Nr. 102 | We Lwowie Czwartek dnia 13 Kwietnia 1899 r. | Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Przerażające cyfry.

Lwów 12 kwietnia.

Garstkę suchych dat statystycznych o tegorocznym prądzie wychodźczym w kraju naszym, — dat opartych na zupełnie autentycznych relacjach — podaliśmy wczoraj na innem miejscu. Daty te są zaprawdę przerażające! W ciągu ostatnich kilku tygodni porzuciło — być może na wieki — ziemię ojców swoich około 15.000 ludzi, rolników i robotników, wynosząc się za chlebem na drugą półkulę, lub do krajów niemieckich. Chcieć dotrzeć do właściwych przyczyn tak tłumnej emigracji, należałoby chyba napisać duży traktat o opłakanych stosunkach ekonomicznych w tej nieszczęsnej Galicji; o znanym fiskaliźmie austrjackim; o corocznych klęskach elementarnych, jak powodzie, pożary, gradobicia, które ostatki dobytku chłopskiego w niwec obracają; o tej strasznej pladze żydowskiej, która lichwą, rozpijaniem chłopa zwolna i systematycznie, jak rak, toczy całą podstawową warstwę ludności naszej...

To wszystko, cośmy powyżej przytoczyli, musiałoby w sporym oczywiście tomie figurować, jako nagłówki obszernych rozdziałów — a kwintesencją mozolnych w tym kierunku studjów autora byłoby niezawodnie twierdzenie, że w tych warunkach, w jakich żyjemy niestety, wychodźctwo jest poprostu objawem zupełnie naturalnym, co więcej... być może nawet do pewnego stopnia pożądanym. Wszelakoż w krótkim artykule dziennikarskim niepodobna ani w przybliżeniu roztrząsnąć olbrzymiego mnóstwa szczegółów, które składają się na tak smutny, zastraszająco ponury obraz tej naszej „nędzy galicyjskiej“, odruchem, formalnie żywiołowym, wypędzającej rok rocznie liczne tysiące rolniczej i roboczej braci naszej w świat szeroki. To też dzisiaj pragniemy tutaj — bodaj pobieżnie — nad czem innem się zastanowić, na co innego uwagę czynników kompetentnych zwrócić.

Emigracja, dziesiątkami tysięcy płynącą w dal nieznaną — a płynąca za podszeptem zgrai ajentów zagranicznych — jest tedy faktem, z którym się bezwarunkowo liczyć potrzeba. Obostrzenia paszportowe, wyłapywanie i karanie surowe tz. naganiaczy, perswazje z ust interesowanych w tem najbliżej obywateli ziemskich, duchowieństwa i nauczycieli — to są półśrodki, do celu wcale nie prowadzące; jak doświadczenie bowiem uczy, liczba emigrantów nietylko się nie zmniejsza, ale przeciwnie, z roku na rok wzrasta. Skoro tedy na usunięcie źródłowych pobudek tego prądu trzebaby właściwie dziesiątkami lat czekać, a w tym czasie krocie tysięcy ludności pójdą na marne, to rozum, a nawet zmysł zachowawczy nakazują, bodaj w jakieś karby ująć te fale wychodźctwa.

Tak, jak dzisiaj się dzieje, lud — któremu snać za głodno i ciasno na ziemi rodzinnej — wysprzedaje ojcowiznę, która przechodzi najczęściej w ręce spekulantów żydowskich i oddaje się na ślepo w ręce wyzutych ze sumienia i uczciwości wyzyskiwaczy, ajentów okrętowych. Dobrze jeszcze, jeśli połowę tylko sierocego grosza zabiorą mu odrazu te hyeny włoskie, niemieckie — a często i tubylcze... Co gorsze jednak od tego łupiestwa, to — że ajenci wywożą nędzarzy naszych w przestrzenie bezludne północnej lub południowej Ameryki, przykuwają ich tam do taczki, jak niewolników czarnoskórych i szeregi nieszczęsnych padają codzień pokotem, by nie powstać więcej, pod ciosami klimatu, głodu i nad siły wytężającej pracy. Zaprawdę, serce się kraje, ilekroć przedrze się do wiadomości ogółu list takiej ofiary z za Oceanu...

Otóż łagodzić wedle możności następstwa emigracji, w teraźniejszych warunkach dokonywanej — skoro ona zatamować się nie da — jest obowiązkiem sfer obywatelskich i oświeconych. Istniało przed paru laty towarzystwo im. św. Rafała, które miało właśnie zadania i cele podobne, ale... upadło. Dlaczego upadło — to pomijamy. Najprawdopodobniej skutkiem niedołęstwa zarządu. Lecz ta nieudała próba nie może, nie powinna pogrążyć nas w apatji i bezczynności! Byle się znalazło grono ludzi rozumnych, gorącą chęcią opieki nad ludem naszym ożywionych, a energicznych i wytrwałych, to mogą „na poczekaniu“ wszcząć akcję ratunkową dla tego wychodźctwa, której cała Polska z głębin duszy przyklaśnie!

Projektów takiej akcji w tej chwili nie podajemy. Rzucamy tylko myśl, która oby zapłodniła mózgi i serca dobrych obywateli, — a takich Bogu dzięki w kraju naszym nie brak. Dla uwag i projektów na ten temat, otwieramy chętnie łamy naszego pisma. Wśród dyskusji publicznej najłatwiej może wyłoni się projekt rozsądny i praktyczny.

Upadek stanu lekarskiego.

W tych dniach była u prezydenta ministrów hr. Thuna deputacja wszystkich austrjackich izb lekarskich i wręczyła mu memorjał, omawiający sprawę zagrożonego upadku stanu lekarskiego w Austrji. Jako główną przyczynę tego upadku podaje memorjał trudne warunki zarobkowe i następnie wyszczególnia po kolei, co na ten stan rzeczy wpłynęło. Na pierwszem miejscu znajduje się tu wzrost tak zwanego „naturalnego leczenia“, które stanowi lekarskiemu robi poważną konkurencję, oraz nadprodukcja lekarzy, dająca się zauważyć od lat kilkunastu. Statystyka wykazuje, iż liczba lekarzy w Przedlitawji wynosi przeszło 10.000 — a przyrost roczny wynosi w niektórych latach 13 do 15%. Dalszą przyczyną wspomnianego stanu rzeczy jest niedostateczne wyposażenie studjujących medycynę, co prowadzi za sobą wojnę wszystkich przeciw wszystkiemu. Memorjał wskazuje na wzorową organizację innych zawodów, której nie posiadają lekarze. Skutek tego jest ten, że nie bywają oni prawie wcale wybierani do ciał reprezentacyjnych, jeżeli bowiem ten lub ów z lekarzy wchodzi do parlamentu albo sejmu, to nie z racji swojego zawodu, tylko jako członek pewnego stronnictwa politycznego; zwykle też występuje on jedynie w charakterze polityka, a o poczuciu zawodowem nie ma u niego wcale mowy. Jako dalsze przyczyny upadku stanu lekarskiego wymienia memorjał to, iż kasy chorych dyktują ceny, że gminy i okręgi płacą swoich lekarzy urzędowych bardzo licho i wreszcie, że rząd ceni wogóle nisko stan lekarski. Następnie podnosi memorjał potrzebę reformy ustawy o izbach lekarskich i uskarża się, że izby te posiadają atrybucje zbyt szczupłe. Motywy, naprowadzone przez memorjał, są dość bałamutne, a niektóre skargi — jak n. p. brak organizacji w zawodzie — mogą być skierowane tylko pod adresem samych lekarzy. Z tem wszystkiem nie da się zaprzeczyć, że w zawodzie lekarskim warunki są coraz trudniejsze i że ich źródłem — jeśli nie jedynem, to w każdym razie najważniejszem, — jest hiperprodukcja osób, poświęcających się pracy lekarskiej. Zwrócenie się przedstawicieli tego stanu do naczelnika rządu, jest ponadto osobnym charakterystycznym objawem społecznym. „Wolny zawód“ nie może utrzymać się na własnych nogach i dlatego apeluje do państwa. Jestto rys znamienny. Swobodna konkurencja, po stuletniej próbie, zdaje coraz widoczniej egzamin niedołęstwa.

KORESPONDENCJE.

Czerniowce 11 kwietnia.

(Opera polska. — Cerkiew prawosławna. — Sejm).

Opera polska pod dyrekcją administracyjną p. Czystogórskiego, zabawi w mieście naszem jeszcze tydzień. Polacy zapełniają po brzegi teatr, powodują sie przytem w pierwszym rzędzie ambicją narodową. I tym razem Polonia bukowińska dała chlubne świadectwo niezłomnej łączności. Nie zważając na liczne braki, które się dość często ukazują, a pomijając okoliczność, że pod względem artystycznem wiele do życzenia pozostaje, uważają Polacy tutejsi poparcie sceny polskiej za święty obowiązek, który też sumiennie wypełniają. Ogólnie wpada oczy, że trupa oprócz „Halki“ i „Strasznego dworu“ nie wystawia żadnych innych oper. Opery włoskie bowiem znane są już publiczności tutejszej, która przez dwa sezony miała aż nadto sposobności zapoznanie się z niemi, a nawet i w lepszej obsadzie niż obecnie. Oper polskich zaś publiczność tutejsza wcale prawie nie zna, więc dyrekcja byłaby się daleko lepiej sprawie (a pod względem finansowym i sobie) przysłużyła wystawiając więcej polskich oper.

Wystawianie zaś włoskich oper, które przez trupę niemiecką już kilkakrotnie dane zostały, naraża trupę na porównanie, które, pomimo że rozporządza ona kilkoma pierwszorzędnemi siłami, nie zawsze wypaść może na korzyść dyrekcji.

W cerkwi prawosławnej na Bukowinie od pewnego czasu niezdrowe zapanowały stosunki. Fale walki narodowościowej między Rusinami a Rumunami, którą obie strony dość bezwzględnie prowadzą, sięgają aż do spraw kościelnych. Rusini skarżą się na ucisk ze strony konsystorza i otwarcie grożą połączeniem się z Unią. Chcąc Rusinów uspokoić, rząd zamianował (nie bez silnego oporu ze strony konsystorza) dwóch ruskich parochów orjentalnych. W dniach ostatnich nastąpiło zaś mianowanie dwóch ruskich księży: kooperatora dr. Kozaka i katechety Jaremiczuka, nadzwyczajnymi profesorami teologii. Co do ostatniego Rumuni podnoszą silne protesty; Jaremijczuk został bowiem wbrew opinji kolegjum profesorów mianowany, a nominację jego charakteryzuje to, że nie jest nawet doktorem teologji, ani też pracy dyssertacyjnej nie przedłożył. Jak widać, nie trudno zostać profesorem teologji w cerkwi prawosławnej. Oprócz tego rząd przygotowuje szereg ustępstw na korzyść Rusinów, co znowu Rumunom daje powód do groźnego stanowiska, jakie w bieżącej sesji sejmowej wobec rządu zajmują. W tygodniu przyszłym odbędzie się debata szkolna, która przyniesie szereg ataków na prezydenta kraju br. Bourguignona. Od dwóch tygodni odbywają się posiedzenia komisji administracyjnej, które przybierają ton burzliwy. Co się za kulisami sejmu dzieje, na razie wiedzieć nie można. Pokaże to dopiero posiedzenie sejmu, które odbędzie się prawdopodobnie w poniedziałek.

Proroctwa Malachiasza.

Ciężka choroba Ojca św., która mimo chwilowego polepszenia się, zagraża ciągle życiu tego 89-cioletniego starca, mimowoli budzi zapytanie, kto będzie następcą jego w razie, gdyby Najwyższemu podobało się go odwołać z tego padołu. Gdy się zaś myśli o tem, przypominają się zaraz proroctwa św. Malachiasza, o papieżach.

Św. Malachiasz urodzony w r. 1094 w Armagh w Irlandji, był w r. 1139 biskupem w Conaught, a umarł w r. 1148 jako arcybiskup w swem rodzinnem mieście Armagh; papież Klemens IV zaliczył go do rzędu świętych.

Proroctwo św. Malachiasza polega na tem, iż on począwszy od Celestyna II, który był papieżem za czasów, gdy św. Malachiasz był biskupem, t. j. począwszy od r. 1143, przepowiedział 115 papieży i każdemu z nich dał przydomek, który stoi w związku albo z jego pochodzeniem, albo nazwiskiem, albo z jego charakterem, czasem jego rządami, lub głównemi zdarzeniami podczas jego pontyfikatu. I rzecz dziwna, iż wszystkie te przydomki zawsze zgadzają się w jakiś sposób z osobą danego papieża. Przykłady to udowodnią.

Papieżowi, który nastąpić miał po Celestynie II dał św. Malachiasz przydomek: *inimicus expulsus* (wypędzony nieprzyjaciel) był to Łucjusz II (1144—1145) i rzeczywiście nazywał się on Caccianemici. Papieżowi, który miał nastąpić po Lucjuszu II dał św. Malachiasz przydomek: *Ex magnitudine montis* (z wysokości góry) był to Eugenjusz III (1145—1153); w istocie pochodził on z Grandmonte w Toskanie.

Papieżowi, który nastąpił po Eugenjuszu III nadał Malachiasz przydomek: *Abbas suburranus* (opat z Suburry); był to Anastazy IV (1153—1154), który w istocie przed swym wyborem na papieża był opatem i nazywał się Konrad Suburra.

Papieżowi mającemu nastąpić po Anastazym IV nadał Malachiasz przydomek: *de rure albo* (z białej wsi); był nim Adrjan IV (1154—1159), który w istocie pochodził z krainy skał kredowych w St. Albans w Anglji. I tak w dalszym ciągu przy każdym papieżu można udowodnić, iż przydomki św. Malachiasza były trafne.

Od r. 1800 do 1823 zasiadał na stolicy papieskiej Pius VII. Malachiasz nadał mu przydomek: *Aquila rapax.* Gdy się czyta dzieje panowania tego papieża, gdy się wspomni o jego walce z Napoleonem I.; o jego ostrych wystąpieniach przeciw wolnomurarzom i karbonarjuszom i wogóle całej jego reformatorskiej działalności, celem utrzymania potęgi papiestwa, to każdy przyzna, że przydomek powyższy zupełnie odpowiada Piusowi VII.

Papieżowi Leonowi XII., który nastąpił po Piusie VII. nadał Malachiasz przydomek *canis et coluber* (pies i wąż). I tu przydomek ten odpowiada dwom najcharakteryczniejszym cechom Leona XII (1823—1829) jego wierności i roztropności, które św. Malachiasz obrazowo przedstawił pod postacią psa i węża.

Następującemu papieżowi nadał św. Malachiasz przydomek *vir religiosus* (mąż sumienny); był to Pius VIII (1829—1830); przydomek ten odpowiada zupełnie zaletom charakteru tego męża; chociaż panowanie jego trwało krótko, był on zawsze surowym i sumiennym w wypełnianiu swych pasterskich obowiązków.

Piusowi IX. (1846—1878) nadał św. Malachiasz przydomek *Crux de cruce* (krzyż z krzyża). Kto zna dzieje panowania tego papieża, jego ucieczkę z Rzymu, jego smutne i gorzkie rozczarowania, utratę władzy świeckiej itd., ten musi przyznać, iż przydomek ów zupełnie odpowiada tej ciężko doświadczonej głowie Kościoła. Zresztą przydomek ten odpowiada także wszystkim boleściom (krzyżom), których papież ten doznał od domu sabaudzkiego, który w herbie swym ma krzyż.

Papieżowi, który miał nastąpić po Piusie, nadał św. Malachiasz przydomek *lumen coeli* (światło nieba). Jest nim obecnie panujący papież Leon XIII. (od r. 1878), a jakiż przydomek lepiejby mógł odpowiadać temu mądremu, roztropnemu starcowi, zasiadającemu na stolicy papieskiej, który światłem swej mądrości świat cały zadziwia? Czyż nie jest on rzeczywiście *lumen coeli?*

Po Leonie XIII wymienił św. Malachiasz przydomki dziewięciu tylko papieży. Mianowicie następcy jego nadał przydomek *ignis ardens* (gorący ogień). Przy tej sposobności przypominamy, że przed kilku miesiącami obiegła prasę całego świata wieść, iż Leon XIII, w rozmowie z kilku kardynałami, kardynała Gottiego nazwał swoim następcą. Gdyby kardynał ten w istocie był wybrany następcą Leona XIII, to proroctwo Malachiasza znówby się spełniło, gdyż ma on w swym herbie płonącą pochodnię, a więc *ignis ardens.*

Po nim nastąpi papież, któremu św. Malachiasz dał przydomek *religio depopulata* (zniszczona religja), potem papież z przydomkiem *fides intrepida:* (wiara niezachwiana), następnie *pastor angelius* (anielski pasterz); *pastor et nauta* (pasterz i żeglarz); *flos florum* (kwiat kwiatów); *de medietate lunae* (z pośrednictwa księżyca, albo ze środka księżyca); *de labore solis* (praca słońca, także zaćmienie słońca), wreszcie *gloria olivae* (sława drzewa oliwnego), a w końcu papież, który przybierze nazwisko Piotra. A ponieważ po św. Piotrze nie było papieża tego nazwiska, ten więc będzie nosił imię Piotra II. Do tego papieża dodaje św. Malachiasz następującą uwagę: W czasie ostatniego prześladowania świętego kościoła rzymskiego rządzić będzie na tronie papieskim Piotr II i paść będzie owce wśród wielkich udręczeń; potem miasto na siedmiu wzgórzach (Rzym) będzie zburzone, a straszliwy sędzia będzie sądził swój naród.“

Przedtem rozpocznie się panowanie antychrysta, nastąpi ogólny przewrót wszystkich istniejących stosunków, a potem koniec świata.

Tyle proroctwa Malachiasza.

Męty wielkiego świata.

Karciarstwo, straszna plaga dobrobytu rodzin, przyczyna samobójstw książąt, powód ruiny bankierów, źródło bankructw, fałszerstw i oszustw, popełnianych w glansowanych rękawiczkach, będzie niebawem przedmiotem rozpraw sądowych przed kratkami sądów berlińskich. Ława oskarżonych zaroi się od mitr, herbów, prastarych nazwisk szlacheckich. Najwyższe sfery towarzyskie prać zaczną swe brudy, a wystarczy ich, niestety, na kilkanaście posiedzeń, bo w stolicy nad Sprewą męty wielkiego świata szerokiem, a coraz brudniejszem płyną korytem.

Pierwszy z tych procesów rozpoczął się właśnie przed I wydziałem berlińskiego sądu krajowego. Jako oskarżony staje hrabia Klaus Rudolf August Marcin von Egloffstein-Arklitten, do niedawna porucznik 10 pułku ułanów w Züllichau, najstarszy syn hr. Fryderyka Leopolda Egloffstein, właściciela majoratu Arklitten, przedstawiciel starej szlachty frankońskiej, której tytuł hrabiowski pochodzi z r. 1786. Dopóki starczyło gotówki własnej i zasobów ojca, grał szlachetny hrabia za gotówkę, później robił długi, a gdy wyczerpały się źródła kredytu, schodził coraz niżej, fałszował weksle, wyzyskiwał karciarzy sobie podobnych, aż wreszcie zaniósł swoją koronę hrabiowską na ławę oskarżonych.

Kto chce poznać pole działalności hr. Egloffstein-Arklitten, musi wraz z sędzią śledczym zajrzeć do „klubu niestroskanych“ (*Klub der Harmlosen*), w którym hrabia był członkiem zarządu, a w tym charakterze wespół z innymi oficerami najprzedniejszych pułków gwardji, miał możność zawierania stosunków i znajomości korzystnych dla swoich widoków. Co się tam działo w tym klubie? Grano w karty, w gry hazardowe, po dniach i nocach całych, a przy zielonym stole maka, lub bakarata zasiadali oficerowie pułków gwardji, wyżsi urzędnicy, sportsmani, właściciele stajen wyścigowych, członkowie parlamentu i sejmu pruskiego, książęta obok zbogaconych piekarzy, szulerów i wyzyskiwaczy. Na „klub niestroskanych“ zwrócono dopiero uwagę wówczas, gdy jeden z książąt kulą rewolwerową zmazał zagmatwane swoje z wierzycielami rachunki, drugi zaś z rozkazu cesarskiego złożony został z godności komendanta pułku, stanowiącego cel westchnień wszystkich podlotków stolicy berlińskiej.

Pomocników hr. Egloffsteinowi nie brakło, a są nimi międzynarodowi rycerze przemysłu wszelkich krajów. Znajdziecie tam niejakiego Kusserowa i niejakiego Grabowskiego i osławionego szulera Jorta, który przed paru laty wygrał w Montecarlo pół miljona franków i tem zarobił sobie na wstęp do klubu „der Harmlosen“, którego statuty na papierze kazały się przecież członkom legitymować z pozycji towarzyskiej i źródła majątku. Wszyscy ci „ptacy niebiescy“ pierzchnęli za granicę i gdzieindziej prawdopodobnie próbują szczęścia.

Do pomocników rodzaju żeńskiego należały „damy“, produkujące swe wdzięki i talenty wokalne w ogrodzie zimowym hotelu Centralnego, w którym „klub niestroskanych“ miał swoją chwilową siedzibę. Panie te, wszystkie

---

(38)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

Proszę sobie przypomnieć początek pamiętników i pierwszego klienta, którym był Ludwik Bonisławski, szlachcic z wielką fanaberją, odstąpiony mi przez dziadzię Cytwara. Ja od niego miałem bardzo łatwy początek. Bonisławski sam, oprócz takiej posady, co ją nazywają synekurą, nic wówczas nie posiadał, ale żona jego ocaliwszy kilkanaście tysięcy, trzymała to na hypotece bardzo mocno.

Nie pomagały prośby i zaklęcia Ludwisia. Pani Bonisławska, która dawniej wszystko, co on jej podsunął, chętnie podpisywała, teraz, gdy wyszli ze wsi, za nic, ani na plenipotencji, ani na wekslu, słowem na żadnym papierze, swojego podpisu nie chciała położyć.

O tem ja dobrze wiedziałem, lecz wiedziałem także, że pani Bonisławska gorąco kocha swego Ludwisia, że wolałaby wszystko poświęcić, aniżeli go zobaczyć w więzieniu.

Więc zaryzykowałem pożyczyć Bonisławkiemu na weksel z solidarnem poręczeniem żony i bez sprawdzenia rzetelności podpisu.

Prawdę powiedziawszy, to ja sam mu taką myśl podsunąłem. Ten jegomość z fanaberją, gdy chodziło o zdobycie pięniędzy, był bardzo pojętny.

Ale, co ja mam długo rozpowiadać. Ciągnąłem z pierwszego klienta może rok, może dwa lata. Dałem gotówki z początku, po umorzeniu pierwszego, a wystawieniu drugiego i trzeciego weksłu, nie tak dużo. Później nic nie dawałem, biorąc tylko ładne procenta. On się okrutnie bał, żebym z wekslem do żony nie poszedł. Ostatni weksel po uregulowaniu naszego stosunku, przedstawiał już porządną sumę 4.200 rubli. To przecież dla niejednego majątek mogło stanowić.

Ja się nie spieszyłem ze zrealizowaniem weksln. Bonisławski, chociaż z ciężkością, chociaż kapaniną, zawsze jednak coś mi dawał. I byłbym jeszcze dłużej czekał, lecz dziadzio Cytwar nie pozwolił, mówiąc:

— Czy ty znasz Aronku bajkę o takim melonie, co to go odkładali zjeść, myśląc, że niedojrzały, aż się okazało, że on zgnił w środku? Weksel Bonisławskiego, akurat jak ten melon, dla ciebie już dojrzał. Ja myślę, że gdybyś jeszcze czekał, to on może zgnić. Bonisławski, widzisz, dużo pije, ma krótką szyję. Nuż go apopleksja trafi? Czy myślisz, żeby Bonisławska po śmierci męża akceptowała weksel? Przecież umarłemu trudno byłoby proces o zły podpis wytoczyć.

Tak się wówczas zląkłem słów dziadka, że nawet nie uprzedzając Bonisławskiego, poszedłem na konferencję do jego żony.

Co ta kobieta wyprawiała za hece, kiedym jej powiedział o wekslu i udał, że ani chwili nie powątpiewałem o autentyczności solidarnego podpisu.

— To nieprawda — wykrzykiwała — ja żadnego poręczenia nie dawałam i nic nie podpisywałam!

— Ale ja dawałem dobre pieniądze na podpis pani dobrodziejki — i zaraz robię ostrzeżenie: — Czynię tylko panią uważną, że w razie sądowego zaprzeczenia podpisu, małżonka jej czeka kryminał. Jeżeli pani mi nie wierzy, proszę się spytać jakiego adwokata — dodałem, spiesznie wychodząc, gdyż obawiałem się trochę, aby mnie od tej rozwścieczonej kobiety nie spotkała jaka gruba obraza.

Ale jakoś wszystko gładko poszło. Miałem kilka konferencyj z adwokatem Bonisławskich, który mnie chciał nastraszyć odpowiedzialnością za świadome pożyczanie pieniędzy na weksel z fałszywym podpisem.

Mogli mi byli istotnie zrobić taką nieprzyjemność. Toby jednak Bonisławskiego od kryminału nie uratowało. Targowano się więc tylko, abym coś ustąpił.

No i ustąpiłem aż 700 rubli, nietyle z dobrej chęci, ile z obawy przed Bonisławskim, który miał tak powiedzieć:

— Jeżeli ten lichwiarz nie opuści strasznych procentów, to ja mu, choćby mi przyszło posiedzieć w kozie, dobrze kości nadwerężę.

Taki ryzykant i taki silny byk, jak Bonisławski, mógł pogróżkę spełnić. Wolałem więc stracić, a właściwie nie zarobić tych siedmiuset rubli, dla ocalenia moich kości.

Żałowałem później bardzo, żem bojaźliwego dziadzi Cytwara usłuchał i Bonisławskiego dłużej nie zatrzymał. Ten szlachcic z fanaberją, coś w niecały rok po tem wszystkiem, odziedziczył wielką sukcesję po jakiejś ciotce, która oprócz Bonisławskiego nie miała bliższych spadkobierców.

Mój pierwszy klient, z kapcana, znów został panem; dostał trzy folwarki, dwie kamienice w Warszawie i jeszcze duży kapitał.

Kiedy się dowiedziałem o tem, płakałem z żalu jak mały bachor i z rozpaczy włosy sobie z brody wyrywałem.

Tylko rebe Benjamin nie brał mojej rozpaczy do serca i tak uczenie powiedział:

— Nie żałuj nigdy tego co minęło i już się nie wróci, a bacz raczej, aby cię nie ominęło to, co ma przyjść.

Naturalnie, że przyszły później różne inne dobre interesy, więc z czasem przestałem żałować tego, co minęło i o Bonisławskim nawet już zapomniałem.

Aż tu nagle, po latach kilkunastu, kiedym stał się wielce poważnym i wielce skłopotanym finansistą, właśnie po powrocie z Karlsbadu, zjawia się u mnie w zwykłej godzinie przyjęć interesantów, jakiś niemłody, dobrze siwy, bardzo elegancki i po pańsku wyglądający jegomość, który powiada:

— Cóż to, panie Aronie, starego znajomego nie poznajesz?

Na dźwięk tego dobrze mi dawniej znanego głosu, cały drgnąłem i trochę ze wzruszeniem odrzekłem:

— Wielmożny pan Bonisławski, odrazu, po głosie poznałem. Wielki to honor dla mnie widzieć u siebie tak godną osobę.

Alem wnet ochłonął ze wzruszenia i powrócił do mej zwykłej powagi, kiedy Bonisławski odezwał się w te słowa:

— Widzisz panie Gukier, co tu długo owijać w bawełnę i kołować. Rżnę prosto z mostu i oznajmiam ci, że znalazłszy się chwilowo bez gotówki, przyszedłem po starej znajomości, prosić o pożyczkę paru tysięcy rubli.

— A jaka ewikcja? — zapytałem:

— Naturalnie jest i to dobra. Wiedząc, że będziesz jej żądał, przyniosłem ci panie Aronie dowód urzędowy, świeży, wczorajszej daty. Patrz, jestem właścicielem nieruchomości i to nie byle jakiej. Kamienica z frontem 3-piętrowym i dwiema oficynami po 4 piętra. I cóż panie Aronie, zrobimy interes?

— Przepraszam, ale pan dobrodziej omylił się, ja na hypoteki nie pożyczam, moja specjalność tylko weksle z dobrymi, solidarnymi podpisami.

— To też ja ci weksel, jak się należy, wystawię, a ty panie Gukier zamiast solidarnego poręczyciela, wejdź sobie z ostrzeżeniem na hypotekę — rzekł Bonisławski bardzo nagląco.

Nie podobało mi się to wszystko, więc odparłem bardzo zimno:

— Prawdę powiedziawszy, to ja teraz nie mam gotówki do rozporządzenia. Zresztą, jeśli pan dobrodziej chce poczekać, to proszę się pofatygować za trzy dni, może ja będę wtenczas przy pieniądzach.

— Trzy dni bagatela, poczekam — odpowiedział. — Szykuj więc pieniądze panie Aronie, a nie zedrzyj ze mnie procentu, jak to wtenczas było.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w rodzaju Barrisonek, lub *la belle Otero*, odgrywały rolę naganiaczek młodzieży arystokratycznej w sieci szulerów klubowych, za co od zarządu klubu otrzymywały bardzo pokaźną część zysków. Fatalny udział tych pań w matactwach matadorów klubu stwierdził niedawno pruski minister wojny w parlamencie w odpowiedzi na interpelację, jakie środki rząd przedsięwziąć zamierza ku ukróceniu karciarstwa wśród oficerów pułków niemieckich.

Razem z hrabią zasiądą tym razem na ławie oskarżonych: makler giełdowy Schachtel i trener wyścigowy Vietel. Piękne towarzystwo dla spadkobiercy majoratu Arklitten, z kluczami Kromlau i Gross-Düben!

Listy z kraju.

Sambor 8 kwietnia. (*Wybory w korporacji — „Sokół." — Występ p. Kliszewskiej w teatrze p. Czajkowskiego*). W tutejszej korporacji rzemieślników jeden „osobnik", aby uzyskać naczelnikostwo, miał się związać z żydami umową, iż, jeśli mu pomogą w wyborze, przeforsuje do przyszłego wydziału połowę żydów (!) Mamy nadzieję, iż odstąpi od tak brzydkiego i niegodnego siebie zamiaru.

W „Sokole" odbył się 19 marca br. raut na dochód budowy własnego gniazda, który dzięki poparciu inteligencji pod względem finansowym udał się znakomicie. W niedzielę 9 bm. odbyło się wspólne „święcone."

Ogromną a rozkoszną niespodziankę sprawiła nam tu swym występem wasza ulubiona artystka operetki p. Kliszewska. Doprawdy zazdrościć wam Lwowiakom należy satysfakcji częstszego słyszenia takiego słowika. Teatr zwykle ciężko się zapełniający tym razem był nabity, a wywoływaniom i oklaskom nie było końca. Kuplety zresztą z „Gejszy" i inne, jakimi nas darzyła p. Kliszewska, w zupełności na to zasługiwały.

Tarnów 10 kwietnia. (*Oddział Tow. ludoznawczego*) Lwowskiemu Tow. ludoznawczemu przybył znowu nowy „Oddział" na prowincji — tym razem w naszem mieście. Dzisiaj właśnie odbyło się I zgromadzenie jego członków. Przewodniczył miejscowy del. Tow. prof. L. Młynek, protokół prowadził prof. A. Beer. W zagajeniu wyjaśnił przewodniczący cel i zadanie Towarzystwa ludoznawczego i jego prowincjonalnych oddziałów, a przemówienie swoje zakończył następującemi słowy: „Świętym jest obowiązkiem wykształceńszych Polaków i Polek, aby ukochali lud polski, aby dołożyli wszelkich starań o wzrost jego oświaty, dobrobytu, oraz o wykorzenienie błędów, jakie go szpecą. Trudne kochać, czego się nie zna — dla tego nie żałujemy trochę trudu, aby poznać bliżej nasz lud, jego siedziby, zwyczaje, podania, pieśni, przysłowia, zatrudnienia, ubiór itp."

W dalszym ciągu zgromadzenia załatwiono wybór zarządu oddziału. Przewodniczącym obrano jednogłośnie X. St. Walczyńskiego, miejsc. infułata, zastępc. przewodnicz. prof. gimn. Fr. Haburę, sekretarzem prof. L. Młynka, skarbnikiem pow. weter. N. Sikorskiego, wydziałowymi prof. gimn. J. Jędrzejowskiego i prof. szk. r. A. Beera.

Po wyborze uchwaliło zgromadzenie szereg pożytecznych wniosków: 1) Anny Młynkowej: a) zaprosić na członków do oddziału tarnowskiego całą inteligencję w powiecie i okolicy; b) wydrukować staraniem oddziału „Klucz do zbierania materjałów ludoznawczych dla młodzieży"; 2) N. Sikorskiego: „Odnieść się do głównego zarządu Towarzystwa we Lwowie z prośbą, aby na przyszłem walnem zgromadzeniu Towarzystwa poruszył myśl ustanowienia odpowiedniej komisji, którąby się zajęła statystycznem zestawieniem wszystkich nazw rodzin w poszczególnych powiatach naszego kraju i zestawienie to uwidoczniła graficznie w formie statystycznej mapy ściennej.

Zestawienie to bowiem przyczyni się wielce do wyjaśnienia kolonizacji naszego kraju. Wniosek swój uzasadnił p. Sikorski gotowem zestawieniem statystycznem nazw rodzin rozmieszczonych w różnych miejscowościach powiatu tarnowskiego, czem niezmiernie zainteresował zgromadzonych; 3) wniosek A. Beera: co miesiąc odbywać pełne posiedzenia naukowe; 4) L. Młynka: dążyć powoli do założenia powiatowego muzeum ludoznawczego, któreby mieściło w sobie wszystko, co stoi w związku z ludem, jego życiem domowem i społecznem, oraz wytworami jego duchowej i technicznej pracy.

Na zakończenie prof. Młynek zdał sprawę ze swoich dotychczasowych zbiorów w tarnowskim i sąsiednich powiatach. Obejmują one mnóstwo podań, opisów, uwag i rysunków.

Na najbliższe posiedzenie, która ma się odbyć z końcem maja br. p. Sikorski zapowiedział odczytanie swej nowej pracy.

Miss Helena Gould.

Miss Helena Gould, „sierota" po słynnym miljonerze amerykańskim, „królowa" na piątej *avenue* w Nowym Jorku, otrzymała od policji nowojorskiej złoty medal za współudział w ratowaniu poparzonych podczas pożaru hotelu „Windsor."

Ta wspaniałomyślna i miljonowa Samarytanka tworzy istotnie wszelkiego szacunku godny wyjątek z szeregu bogatych Amerykanek, które swe naprawdę bezgraniczne dochody obracają na toalety, kaprysy i... ekscentryczność

Miss Helena Gould jest najbogatszą z panien Ameryki Północnej, ma lat trzydzieści, a o zamążpójściu nie myśli. Zajmuje się prawdziwie poważną pracą dla dobra bliźnich. Przedewszystkiem jest namiętną patrjotką amerykańską.

Gdy rozpoczęła się wojna kubańska, chciała wyruszyć na pole walki jako siostra miłosierdzia, tak jak uczyniły dwie z jej przyjaciółek, Adla Gardner i Małgorzata Khaneler. Niestety, nie mogła tego uczynić, musiała bowiem pielęgnować swego młodszego, ciężko chorego brata Franka Goulda, ale za to posłała czek na 100.000 dolarów rządowi, który na znak wdzięczności kazał jej nazwisko wciągnąć na listę patrjotów amerykańskich.

Charakterystycznymi rysami tej patrjotki są nadzwyczajna energja, wytrwałość, szlachetność i wspaniałomyślność. *Revue des Revues* daje nam pod tym względem kilka zajmujących przykładów, z których mogą skorzystać kobiety każdego społeczeństwa, a zatem i naszego.

Gdy umarł ojciec miss Heleny, Jay Gould, znalazła się niejaka pani Angell, która wszędzie opowiadała, iż jest prawowitą małżonką miljardera i z nim razem rozpoczynała karjerę... monetarną, przyczem naturalnie groziła procesem i... skandalem publicznym. Już chciał Jerzy Gould pozbyć się natrętnej kosztem kilku tysięcy dolarów „milczkowego," ale miss Helena zaprotestowała i powiedziała, że nie spocznie, dopóki tej haniebnej intrydze nie położy tamy. I dotrzymała słowa.

Kilka lat poświęciła podróżom i wywiadywaniu się, poruszyła niebo i ziemię, aż nareszcie ostatnia wątpliwość została usunięta; pani Angiell dowiedziono, że jest prostą szantażystką, która nigdy w swem życiu nie miała choćby cienia stosunku z ojcem miss Heleny.

Naturalnie nekrologi, jakie się ukazały po śmierci Jaya Goulda, musiała znieść milcząco, gdyż Jay znany był jako sknera i człowiek nie przebierający w środkach tam, gdzie chodziło o pieniądze.

Cień ten na pamięci ojca stara się spędzić miss Helena nadzwyczajną i niewyczerpaną dobroczynnością.

Helena Gould ofiarowała olbrzymie sumy dla amerykańskich szkół wyższych i uniwersytetów. Na każdej bez wyjątku liście składkowej nazwisko jej znajduje się jako pierwsze, a przy niem iście książęcy dar. Obecnie funduje szkołę inżynierską przy uniwersytecie nowojorskim. W r. 1895 uniwersytet ten otrzymał od niej w podarunku pół miljona dolarów. Tylko wskutek niedyskrecji dowiedziano się, że ofiarodawczynią była miss Helena Gould. Olbrzymim swoim majątkiem zarządza sama, a przygotowała się do tego ciężkiego istotnie zawodu z trudem, poświęciwszy się dokładnym studjom w tym kierunku.

Potrzeb osobistych kobieta ta nie posiada prawie wcale. Do jednego z swych przyjaciół rzekła pewnego razu:

— Nie gardziłam nigdy towarzystwem. Chętnie przyjmowałabym u siebie odwiedziny, ale mam na to mało czasu.

Panie z jej *avenue* (dzielnicy) oburzone są tem, iż miss Helena przez dwie zimy z rzędu nosiła ten sam płaszcz i kapelusz.

Pomimo tego wszystkiego nie jest bynajmniej złośliwą starą panną; jeździ na kole z bratową, mistress Ewin Gould, wzdłuż brzegów Hudsonu, lubi grać w piłkę, kocha kwiaty, które w najrzadszych gatunkach hoduje w swym własnym ogrodzie i — przepada za dziećmi, dla których urządza wspaniałe, czarodziejskie zabawy.

Dla biednych dzieci Nowego Jorku stała się od dawna symbolem anioła, czemś w rodzaju świętej.

Pewnego dnia zatrzymał się powóz przed jej pałacem, a *groom*, chłopiec dwunastoletni, owinął lejce dokoła rąk i patrzył pobożnie w okna. Miss Gould zauważyła, że chłopię chciało tylko ujrzeć jej twarz; gdy odsuwała firankę, aby mu się pokazać, konie się spłoszyły i biedny chłopiec spadł z kozła na ziemię, uderzając głową o bruk. Miss Gould wybiegła w tej chwili na ulicę. Służba miss Heleny przyniosła natychmiast lekarstwa i okłady, ona sama ukryła zgruchotaną głowę dziecka na swojem łonie — wkrótce jednak chłopiec oddał Bogu ducha z uśmiechem szczęścia na ustach: — zobaczył przecież miss Helenę Gould.

KRONIKA

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Czwartek 13 kwietnia.

O godz. 4 popołudniu w sali Klubu pocztowego turniej szermierzy.

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

O godz. 6½ wieczorem w Towarzystwie prawniczem dyskusja o wykładzie prof. Twardowskiego „O pojęciu poczytalności karnej w świetle psychologji."

O godz. 7½ wieczorem w Związku naukowo-literackim odczyt J. Kasprowicza „O woźnicy Henschlu."

Teatr hr. Skarbka: „Dziewiczy wieczór" i „Kontrolor wagonów sypialnych." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Prezydent sądu wyższego p. Tchorznicki wyjeżdża we czwartek na przeciąg około tygodnia na wizytację sądów.

Kalendarz. Czwartek (13): Justyna m. Wschód słońca o godzinie 5 minut 24, zachód o godzinie 6 minut 39.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy Juljusza Słowackiego odbędzie się staraniem Koła literackiego z końcem kwietnia. Podczas nabożeństwa odśpiewa chór Tow. muzycznego „Requiem" Moniuszki.

W sprawie fuzji Banku kredytowego z galicyjskim Bankiem dla handlu i przemysłu, toczą się układy we Lwowie i, jak zdaje się, ukończone zostaną w dniach najbliższych.

Fałszywa pogłoska. *N. W. Tagblatt* podał wczoraj telegram ze Lwowa, w którym donosi, iż po Lwowie rozeszła się pogłoska, że marszałek krajowy hr. St. Badeni podał się do dymisji.

Pogłoska ta, jak na podstawie najautentyczniejszych informacyj stwierdzić możemy, jest zupełnie bezpodstawną, wyssaną z palca.

Nowy kandydat. O mandat posła do sejmu z kurji mniejszych posiadłości pow. liskiego, zamierza się ubiegać ze strony ruskiej dr. Strutyński, adwokat z Liska.

Na tropie dzieciobójczyni znalazła się wczoraj policja lwowska, przyaresztowawszy służącą pozostającą bez obowiązku, Zońkę Matyaszek. Jeszcze w r. 1896 znaleziono pod górą Zamkową w jamce, płytko wykopanej w ziemi, zwłoki dziecka kilkumiesięcznego, płci żeńskiej, którego wyrodnej matki w żaden sposób odnaleść nie zdołano. Aż wczoraj podczas zeznań do protokołu podała Matyaszek, iż miała kilkumiesięczne dziecko płci żeńskiej, gdzie je zaś podziała na to pytanie w żaden sposób odpowiedzieć nie potrafi. Zachodzi tedy tutaj ogromne prawdopodobieństwo, iż Matyaszek właśnie jest matką dziecka, którego zwłoki wówczas z jamki wydobyto. Jak dotąd, obwiniona do występku w żaden sposób przyznać się nie chce.

Ofiarą wypadku omal nie padł wczoraj robotnik Szenk, zajęty przy naciąganiu, względnie naprawianiu drutu telefonicznego na kamienicy przy ulicy Akademickiej l. 3. Oto gdy stał na drabinie wysoko sięgającej, ułamał się mu pod nogami szczebel, na którym robotnik stał, tak, iż Szenkowi groził upadek z tej ogromnej wysokości, a w ślad zatem silne co najmniej potłuczenie. Na szczęście jednak Szenk z całą przytomnością umysłu uchwycił się obydwiema rękami za szczebel, znajdujący się ponad głową i tak uszedł śmierci, gdyż natychmiast przyszedł mu z pomocą stojący obok na ulicy policjant.

Już czwartą z rzędu trafikę tego miesiąca okradziono u nas we Lwowie. Tym razem padła wczoraj w nocy ofiarą trafika, mieszcząca się w realności przy ul. Słonecznej l. 27. Właściciele jej Majer i Fryda Ehrowie z rozpaczą rano zauważyli wielkie w swym tytoniowym handlu spustoszenie, bo brak towarów, które oceniają łącznie na 30 zł. Właściciele trafik lwowskich dalej od centrum miasta położonych są z tego powodu w formalnej rozpaczy, niepewni nocną porą ani swych sułtanów, ni damskich, ni herzegowina, ni „dreikönigą", ni żadnej rzeczy, która u nich ku sprzedaniu jest...

Przejechanie. Przed południem wczoraj przejechał na ulicy 3 Maja jakąś kobietę, nieznaną na razie z nazwiska, woźnica żyd Majer Hecht. Kobieta owa, która miała zamiar przejść z tłumokiem na plecach na drugą stronę, dostawszy się pod koła wozu, odniosła parę uszkodzeń ciała w okolicy klębów. Nieostrożnego żyda woźnicę zabrano na inspekcję policyjną, aby go tamże ukarać aresztem.

Aresztowanie aktora prowincjonalnego nastąpiło wczoraj a to z rozkazu p. Czajkowskiego, któremu ów wielki artysta „sprzeniewierzył", jak mówi protokół policyjny kwotę 5 zł. Aktor ów M. Rokosz przyznał się do winy i poszedł z rezygnacją do celi aresztanckiej, mówiąc ze smutkiem: „Za takie głupstwo mię zamykają, ale jak inni „palną" grubą monetę, to im się nic nie dzieje!..."

Operował na rynku wśród gadatliwych przekupek już od dni kilku wesoły komiwojażer nazwiskiem Jan Berger, chłopak liczący lat około 14. Zadowalał się byle czem; tej „palnął" sztukę płótna, tej osełkę masła, wczoraj nawet porwał z wózka „kiszkarzowi" ogromną dymiącą się kaszaną „kichę", której smacznemu widokowi nie mógł się oprzeć, gdyż to było po nad jego siły. Tak go zgubiły wzrok i powonienie. Dziś siedząc w iwanowej chacie powtarza ze smutkiem słowa poety:

„Lepszy w wolności kąsek ladajaki,
Niźli w niewoli — przysmaki!.."

Ruch emigracyjny w Stanisławowskiem kieruje się głównie do Kanady. Onegdaj przez Stanisławów przejechało 120 rodzin do Kanady. Wszystkie są z Toporowiec koło Załucza. I znowu, tak jak w poprzedniej partji, byli to wcale nie biedacy, lecz sami zamożniejsi gospodarze, którzy wieźli ze sobą po kilkaset zł., albo i tysiączkę — a więc właśnie żywioł gospodarny, którego emigracja jest istotną dla kraju szkodą. Całym wsiom grozi wyludnienie, a raczej już się wyludniają — i to właśnie w powiatach wschodnich, których zaludnienie w stosunku do uprawnej powierzchni — małe!

Tyfus plamisty wybuchł w Stanisławowie. Wyjechał tam wczoraj protomedyk dr. Merunowicz.

Między innymi zachorował lekarz powiatowy w Stanisławowie dr. Teodorowicz.

Grób rzymski w Wiedniu. Przed kilku dniami donieśliśmy, że w Wiedniu odkryto na ulicy „Fleischmarkt" grób rzymski z III wieku po Chrystusie Otóż odnośnie do tej wiadomości, stwierdzamy, że archeolog, który ten grób odkrył, p. J. Nowalski de Lilia nie jest Rosjaninem, jak piszą dzienniki wiedeńskie, lecz Polakiem z Litwy. P. Nowalski jest znanym w naszym świecie naukowym z prac, ogłaszanych w *Biblj. warszawskiej*, *Ateneum* itd. Pisma wiedeńskie donoszą, że nowoodkryty grób rzymski, badał wraz z p. Nowalskim bawiący chwilowo w Wiedniu inny uczony polski, profesor uniwersytetu w Heidelbergu p. Domaszewski.

W Madrycie produkują się obecnie w walce z bykami sztery młode dziewczęta. Są one Katalonkami, urodziły się w Barcelonie, w mieście gdzie walka byków najmniejszą cieszy się sympatją. Przy ukazaniu się torreadorek na arenie, w kilkotysięcznym tłumie widzów panuje szalony zachwyt. Na jednem z przedstawień, jedna z nich o mało nie stała się ofiarą byka. Towarzyszki jej niewiele poradzić mogły, dopiero torreador rzucił się na byka i oswobodził biedną torreadorkę od niechybnej śmierci. Między publicznością rozległy się brawa i sykania — pierwsze były dla torreadora, drugie dla torreadorek. Nie trwało to jednak długo, nowa torreadorka senorita Encarnacion, trafnie zadanym bykowi ciosem śmiertelnym zdobyła na nowo utracone względy publiczności.

Po sposobie wydawania pieniędzy można poznać charakter osoby, tak przynajmniej twierdzi pewien niemiecki spostrzegacz. A zatem: kto przy płaceniu wyjmuje z portmonetki większą monetę, nie patrząc, czy niema drobnej, taki jest lekkomyślny, nie rachujący się z groszem; zazwyczaj bywa bogaty, lecz gdyby stracił majątek, to z pewnością nie potrafiłby go odrobić. Gorzej jeszcze przedstawia się człowiek, który wyciąga pieniądze to z jednej, to z drugiej kieszeni i wrzuca resztę bez liczenia — ten, choćby miał najwięcej pieniędzy, wszystko straci i to w taki sposób, że ani sam nie użyje, ani drudzy z jego rozrzutności nie skorzystają. Co zaś do człowieka, który woli raczej pożyczyć, niż zmienić większą monetę, takiemu żadna spekulacja się nie uda, bo dla małych zysków poświęcać będzie większe. Najwięcej szans powodzenia życiowego ma człowiek, który wie zawsze co do grosza, ile ma pieniędzy, który wydaje drobne, gdy ich ma dosyć, rozmienia większą monetę, gdy potrzeba i w takiej ilości, jak potrzeba, a nadewszystko taki, który zapisuje skrupulatnie swoje dochody i wydatki.

Andrée zaopatrzony w truciznę. Jeden z uczonych duńskich Paulsen, zapewnił, iż tak Andrée jak i jego towarzysze, Frankel i Strindberg, wyruszając na swą śmiałą wyprawę, zaopatrzyli się w nader silnie i radykalnie działające trucizny. Trucizn tych mieli użyć w tym wypadku, gdy znajdą się w położeniu tak beznadziejnem, iż już żadnej pomocy znikąd spodziewać się nie będą mogli.

Samobójstwo z miłości. W tych dniach odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Edward Mordwaska, młody urzędnik prywatny, zatrudniony przy składzie w jednej z fabryk papieru w Tryeście. Właśnie w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych miał on obchodzić zaręczyny z panną którą namiętnie kochał. Tymczasem rodzice panny najniespodziewaniej cofnęli i to beznadziejnie swoje dawne przyrzeczenie, a Mordwaska w rozpaczy samobójstwem skrócił złamane — jak się w liście wyraził — życie.

Pociąg spóźniony tylko o cztery tygodnie. Taki fakt zajść mógł naturalnie tylko w Ameryce, gdzie obecnie panują ogromne śniegi, mrozy i zamiecie Otóż w ubiegłym tygodniu pociąg, zdążający z Ehevenne do Wyoming, ogromną zamiecią śnieżną wstrzymany został w pół drogi, niedaleko stacji Iron Montuain. A że do tej całej historji przyłączyły się jeszcze silne mrozy, więc nic dziwnego, iż biedny pociąg stał uwięziony na miejscu wśród bezmiernych śnieżnych przez 4 tygodnie i patrzył obojętnie na wysiłki maszyny rotacyjnej, bez skutku odgrzebującej go z zimnych powijaków. W pociągu było 42 podróżnych, z czego na płeć piękną przypadało osób 12. Jeść zaś mieli jako tako, albowiem w Iron były znaczne zapasy bydła, które prawie w całości poszły pod nóż.

Umierającego głos ma być słyszany na odległość ogromnie daleko. Jak to się dzieje, na to nikt na razie odpowiedzieć nie potrafi. Faktem jednak jest epizod, który jedna z pań doniosła do jednego z dzienników wiedeńskich. Oto jej przyjaciółka będąc chorą, pojechała do miejscowości leczniczej w pruskim Szląsku. Tu stan jej pogorszył się tak dalece, iż pewnej nocy zaczęła konać. Wśród konwulsji zawołała głośno i z rozpaczą „Moja matka!.. moja matka!"... Na szczęście widmo śmierci znikło i chora powróciła do zdrowia. Kiedy znów powróciła do matki, mieszkającej o kilkadziesiąt mil od owej leczniczej miejscowości, pokazało się, iż rzeczywiście owej pamiętnej nocy matka jej obudzoną została okrzykiem: „Matka moja — matka!"... i nie mogła wytłumaczyć sobie, skąd okrzyk mógł pochodzić. Fakt ten jest obecnie bardzo szeroko omawianym w Wiedniu. Wielu widzi tu tylko igraszkę przypadku.

Siedmiokrotną wdową jest pewna Meksykanka, Marja Pietro, z ostatniego męża Rey Castillo. „Piękna ta osoba wszystkim się podoba" — możnaby o niej powiedzieć, jak w operetce, tylko biada tym, którym się podoba. Żaden z jej mężów nie umarł śmiercią naturalną: pierwszy zabił się, wysiadając z wagonu; drugi otruł się przypadkowo; trzeci umarł skutkiem wybuchu w kopalni; czwarty zastrzelił się; piątego zastrzelono na polowaniu; szósty spadł z rusztowania; siódmy wreszcie utonął. Te śmierci nastąpiły w krótkim stosunkowo okresie, bo w ciągu lat piętnastu — od r. 1880—1895. Niezrażona tylu katastrofami, pani Castillo waha się, czyby jeszcze ósmy raz nie wyjść za mąż. Właściwie to ósmy kandydat do jej ręki powinienby się wahać i dobrze namyślić.

Na karę śmierci. Z Winnipeg, w północnoamerykańskim Stanie Massachussets, donoszą, iż tam skazani zostali na śmierć przez powieszenie dwaj Polacy pochodzący z Galicji, niejaki Gończak i Czuby. Skazano ich za zamordowanie w celu rabunku, Polaka, ich towarzysza. Nazwisko zamordowanego Jan Bojeczko. Egzekucja odbędzie się dnia 26 maja.

Przed sądem. W Toledo w Ameryce, Janek Kamiński, liczący 11 lat, stawał w sądzie, oskarżony o kradzież 100 funtów węgla z wagonów kolei Lake Shore. Chłopiec przyznał się do winy i powiedział, że już dawniej także był aresztowany za kradzież mosiądzu. Kradzież obecną usprawiedliwiał tem, że w domu rodziców panowało przejmujące zimno; trzeba było napalić w piecu, a węgla zbrakło. Matka posłała go na tor kolejowy, żeby nazbierał węgli i przyniósł do domu. Tor był czysty, jakby wymiótł. Stało na nim mnóstwo wagonów, a wszystkie przepełnione węglami. Wziął więc z nich trochę. Przecież bogacze bez tej odrobiny węgla nie pomrą, a w domu rodziców było tak ciepło. Sędziego nie wzruszyło tłomaczenie się Janka i byłby go pewno skazał do domu poprawy. Dopiero w obronie syna stanęła matka i takie zadała sędziemu pytanie: „Gdybyś pan był mną i mąż pański był bez pracy, a pan zamęczałbyś się przy praniu i nie miał pieniędzy na kupienie nawet węgla, cobyś pan począł?"

Sędzia uwolnił chłopca.

Postrzelony ptasim śrutem został wczoraj murarz Zygmunt Starzewski. Szedł on popołudniu przez las na Pohulance, należący do Benedyktynek ormiańskich i widział, jak strażnik leśny chciał aresztować jakąś kobietę za to, iż zbierała suche gałęzie. Starzewski ujął się za aresztowaną — powstała między nim a strażnikiem leśnym sprzeczka, która skończyła się tem, iż leśny strzelił do niego. Ponieważ Starzewski skrył się za drzewo, więc został tylko lekko zraniony w głowę ptasim śrutem. Rannego opatrzyło lwowskie pogotowie.

Siekierą zranił sobie nogę ciężko wczoraj wieczorem Majer Leib Schein. Osłabiony upływem krwi zgłosił się na stację ratunkową, gdzie mu nogę obandażowano od kostki aż po kolano, poczem odwieziono go do domu.

Student pobity przez żydziaka zgłosił się wczoraj na stację, prosząc o opatrzenie zranionej głowy. Bitwa została stoczoną na ulicy Krzywej, żydziak jednak zwycięzca umknął, a ranny student Józef Skórski, z symptomatami przestrachu, zjawił się na stacji, gdzie go uspokojono, a ranę zaopatrzono.

Obłąkaną swą żonę Zofję Likasz przyprowadził wczoraj na stację własny mąż. Biedaczysko błagał lekarza, aby „odczynił złe, które do jego baby przystąpiło". Naturalnie lekarz dyżurny, jak mógł, starał się życzeniu jego zadość uczynić.

Szkielety 3 słusznych mężczyzn znalazł wczoraj Franciszek Maltański przy przekopie fundamentów pod budowę nowego domu przy ulicy Łyczakowskiej. Dr. Elektorowicz orzekł, iż kościotrupy przetrwać mogły w ziemi około 100 lat.

Dwóch rzezimieszków przychwycił wczoraj dozorca domu przy ul. Kotlarskiej l. 7 w chwili, gdy ubiegłej nocy zabierali się do oporządzenia znajdujących się pod jego kamienicą piwnic. Obaj są mojżeszowego wyznania i nazywają się Józef Buchstab i Jakób Feiner. Ten ostatni ma od dwóch lat wzbroniony pobyt we Lwowie.

Baczność cykliści, którzy rowery swoje zostawiacie w bramie domu, do którego wstępujecie! Oto niedalej jak wczoraj p. Rogalskiemu Franciszkowi nieznany rzezimieszek uprowadził żelaznego rumaka, pozostawionego bez należytego dozoru w bramie domu przy ul. Piekarskiej l. 4. Zrozpaczony właściciel zgłosił swą szkodę na policji.

Amatora cudzych gołębi, w osobie Józefa Heinza, przytrzymał wczoraj przed południem strażnik akcyzowy, gdy figlarz ów zamierzał z skradzionymi na ulicy Tatarskiej l. 1 gołębiami schronić się na terytorjum zamarstynowskie.

Sąd wojskowy wzięty na kawał. Ubiegły dzień przekonał świat, że nawet sąd wojskowy nie jest nieomylny... W swoim czasie donosiliśmy o aresztowaniu jakiegoś „saniteta" za pobicie szlifierza Chruściela. Sąd wojskowy zbadał tę sprawę, a podczas tego zeznał Chruściel, iż nie przez siedzącego w areszcie garnizonowym „saniteta" został pobity, ale przez jakiegoś artylerzystę, którego nazwiska podać nie umie. „Sanitet" tedy sąd wojskowy puszcza na wolność, a poleca policji wyszukanie owego artylerzysty. Otóż w rezultacie okazało się, iż ów „artylerzysta" zbrodniarz nigdy nie istniał, że Chruściel dostał od „saniteta" łapówkę 15 zł. za fałszywe odwołanie, jakkolwiek „sanitet" rzeczywiście Chruściela wówczas pobił. I dziś „sanitet" chodzi sobie wolny po świecie a Chruściel za fałszywe zeznanie siedzi pod kluczem.

Włamanie się do kantoru drukarni *Gazety Lwowskiej* miało miejsce wczoraj rano. Ptaszka owego spłoszono. W innym wypadku mógł się porządnie obłowić, albowiem w rozbijanej przezeń kasie wertheimowskiej było kilkanaście tysięcy zł. w papierach wartościowych.

Dziennik dla więźniów. Węgierskie ministerstwo sprawiedliwości zaczęło wydawać czasopismo dla więźniów. Wychodzi ono co tygodnia drukuje się w kilku językach i rozsyła się dyrektorom więzień, którzy udzielają je więźniom, zasługującym przez zachowanie się wzorowe na względność władzy więziennej. Pismo zawiera wiadomości z dziedziny gospodarstwa wiejskiego, rękodzielnictwa, historji, geografji i literatury nadobnej i cieszy się wśród swych czytelników olbrzymiem powodzeniem. Więźniowie chętnie zrzekają się części swego zarobku, by otrzymać numera pisma na własność.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczówny pt. „Magnat" oraz Antoniego Werytusa „Z pamiętników pająka".

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

* **Z „Sokoła".** Zapraszam druhów na zgromadzenie przedwyborcze Towarzystwa gimnastycznego „Sokół", które odbędzie się w sobotę dnia 15 kwietnia b. r. o godzinie 8 wieczorem w górnej sali.

Romanowski.

* **Polski klub cyklistów w Wiedniu** urządza w drugą rocznicę swego założenia we wtorek dnia 18 kwietnia w sali Stowarzyszenia kupieckiego (I. Johannesgasse 4) koncert spacerowy muzyki wojskowej, połączony z produkcjami sił amatorskich: chóru słowiańskiego Stowarzyszenia śpiewaków, gry na tamborynach kilkunastu członków, akademickiego Stowarzyszenia Słoweńców „Zvonimir", znanej pianistki panny Zimmermann, śpiewaka Danielskiego i innych. Równocześnie odbędzie się tombola, z której dochód przeznaczony jest na koszta odnowienia kościoła polskiego w Wiedniu. Ze względu na szlachetny cel komitet uprasza o nadsyłanie fantów lub datków pieniężnych pod adresem klubu (Wien, IV. Kleinschmidgasse 5), gdzie również są do nabycia bilety wstępu po 50 ct.

* **Katolicka dragerja i perfumerja Langa i Pilarskiego** została tymczasowo, na czas przebudowania Hotelu Georga, przeniesiona na ulicę Akademicką l. 3, (obok banku hipotecznego).

* **Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego.** Dziś dnia 13 kwietnia b. r. o godzinie pół do 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Towarzystwa dyskusja o wykładzie prof. dr. Kazimierza Twardowskiego „O pojęciu poczytalności karnej w świetle psychologji".

* **W szkole wydziałowej żeńskiej** im. św. Anny we Lwowie, odbędzie się w niedzielę dnia 16 b. m. o godzinie pół do 5 popołudniu produkcja muzyczno-deklamacyjna na dochód „Domów opieki", utrzymywanych przez Towarzystwo „Związek rodzicielski". Bilety po cenie 50 ct. za krzesło, 30 ct. za wstęp na salę, nabywać można w kancelarji szkolnej codziennie między godz. 9 rano, a 1 w południe.

Zmarli:

Paulina z Kuhnów Kopecka, wdowa po właścicielu dóbr ziemskich, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 68.

Zofja z Święcickich Czapczyńska, żona przemysłowca i radnego m. Lwowa, zmarła we Lwowie w 49 r. życia.

Leon Leliwa Słotwiński, emer. urzędnik kolei państwowej i właściciel realności, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 64.

Niezwykłe samobójstwo.

Wczoraj popołudniu o godz. ½2 odebrał sobie życie w łazienkach „Diany" przy ul. Słowackiego rewident kolei państwowej Franciszek Malinowski, zamieszkały przy ul. Ormjańskiej l. 10. O godz. ½2 przyszedł Malinowski do łazienek i zajął kabinę nr. 19. W krótki czas potem pewna pani, kąpiąca się w sąsiedniej kabinie, usłyszała jęki, które wzmagając się, tak ją przeraziły, że zatrwożona i przeczuwając coś strasznego poczęła dzwonić na służbę.

Zaalarmowana dzwonieniem służba łazienek weszła do kabiny nr. 19 i zastała widok, przejmujący grozą. Malinowski za pomocą brzytwy przeciął sobie ogromnem cięciem brzuch, tak, iż wnętrzności wypłynęły do wody. Natychmiast wezwano pogotowie stacji ratunkowej, które zjawiło się miejscu i żyjącego jeszcze Malinowskiego odstawiło do szpitala powszechnego. Wszelka jednak pomoc była już spóźniona i Malinowski wyzionął w szpitalu ducha.

W surducie Malinowskiego znaleziono trzy listy: jeden był zaadresowany do prezydenta miasta dr. Małachockiego, drugi do radnego Ciuchcińskiego, w którego domu mieszkał Malinowski, trzeci do adwokata Skowrońskiego. W listach tych niezawodnie znajdzie się wytłomaczenie tego strasznego samobójstwa, lecz i teraz już nie ulega wątpliwości, że przyczyną jego był rozstrój umysłowy.

Od dłuższego już czasu Malinowski zachowywał się jak człowiek chory na umyśle. Obłęd objawiał się w ten sposób, iż Malinowski kupował jakieś domy, spekulował na wielką skalę i — co najcharakterystyczniejsze — dawał się na wielką skalę naciągać żydom, sypiąc na wszystkie strony zaliczkami. W ostatnich czasach zaplątał się w owe spekulacje tak, iż sam nie mógł się w nich zorjentować.

Liczył około 60 lat. Zostawił dwoje dzieci i wdowę, córkę inspektora kolejowego p. Erdta. Śp. Malinowski był zamożnym człowiekiem. Pani Malinowska jest śpiewaczką. Przed paru laty występowała w operze we Lwowie.

Rozruchy robotników.

Lwów 13 kwietnia.

Wczoraj rano powtórzyły się tamtegoroczne rozruchy robotników, którzy zaczynają się gromadzić i „ławą" chcą zdobyć to, co w pojedynkę im ciężko przychodzi. Fakt ten więc nie jest dla nas nowością. W ubiegłym roku patrzyliśmy na podobne objawy mas, które przypominają motłoch rzymski, wołający z natarczywością: *panem et circenses*.

Pewnie, że i nasi robotnicy nie pogardzili by wcale, gdyby im ofiarowano circenses, ale im się rozchodzi głównie o chleb, o ten chleb powszedni, o który tak im ciężko, gdy zbraknie pracy. Wszyscy wiedzą, jak nasze „niepowodzenia finansowe" przykro odbiły się na budowlanych robotach, wśród których zapanował naraz ogólny prawie zastój. Jeżeli się do tego zważy, iż roboty miejskie, będące w programie zapowiedziane, bardzo leniwem ruszają się tempem, a równocześnie rogatkami miejskiemi licznie napływają ubodzy ludzie, szukając chleba i zarobku, to nic dziwnego, iż gdy go nie znajdą, zbierają się w kupę, aby... coś przedsiębrać. Tak było u nas we Lwowie wczoraj. Już koło 8 godziny rano rozpoczęli się gromadzić na placu Strzeleckim coraz liczniej robotnicy, aż urośli do 10 rano w duży tłum, liczący przeszło 300 osób, który z okrzykiem: „Do magistratu!... Do prezydenta!..." ruszył ku rynkowi. Na wieść o zbliżaniu się głodnego „*mobu*"

wielką bramę wjazdową w magistracie zamknięto, tak, iż tłum zbliżywszy się, był zmuszony stanąć i ograniczyć się do wysłania kilku delegatów do prezydenta, z żądaniem „chleba i pracy". Ponieważ prezydent był zajęty na posiedzeniu gremjum magistratu, deputację odprawiono z niczem i kazano jej przyjść w najbliższym dniu. Rzesza zaczęła szemrać a przywódcy jej nawet wykrzykiwać, tak, iż obecny komisarz Łysakowski w asystencji ajentów Przestrzelskiego i Fiszera i kilku policjantów. widział się zmuszonym aresztować jednego z niesfornych przywódców Józefa Bereziuka, którego ukarano aresztem 7-dniowym. Ostatecznie tłum czekał przez jakiś czas przed zamkniętą bramą, aż wreszcie począł się rad nierad rozpraszać, energicznie do tego przez policjantów zachęcany. Około 1 w południe panował już kompletny spokój. Tak wyglądał prolog ulicznego dramatu, którego tytuł brzmi: chleba i pracy.

Pewnie, że z tej kilkaset ludzi liczącej rzeszy, najmniej jedna trzecia to włóczykije i darmozjady, którym się pracować nie chce, ale w każdym razie reszta — to ludzie biedni i chleba gwałtownie potrzebujący. Kraków w tym wypadku by się odezwał, iż daje „chleb tani" przez miasto wypiekany, Lwów w tym kierunku musi milczeć.

Zbieranie kart z widokami.

Najmodniejszym sportem jest obecnie zbieranie ilustrowanych kart korespondencyjnych, Miasta, miejsca kąpielowe, lasy, góry, jeziora, ruiny itp. mają swoje kartki z widokami; mają zbieracze już kilkanaście swoich gazet i własną literaturę, są handle temi kartkami, znaleziono już „rzadkości" i oznaczono cenę ich. Niektórzy mają nawet słynne zbiory. I tak np. posiada jeden Amerykanim zbiór przeszło 3,000.000 różnych kart z całego świata. Sport ten nowomodny posiada też swoje stałe przepisy, które w „kodeksie" dla zbieraczy kart z widokami (nakładem księgarni „Cuneus" w Halle n. S.) się znajdują. Ojczyzną kart ilustrowanych są Niemcy, ale także w Austrji rzucono się ostatniemi czasy z pomyślnym skutkiem na wydawanie artystycznie wykonanych kart z widokami. Austrja uznaje handel tym towarem jako wolny przemysł i na tej podstawie może on być wykonywany przez kupców, kramarzy, trafikantów i introligatorów. Jeżeli w jakiejś miejscowości nie ma jeszcze kartek z widokami, należy fotografje lub rysunki (szkice) kościołów, wil, zamków, mostów i t. p. przesłać pod adresem p. Romana Kamińskiego, słuchacza praw w Obertynie (ad Kolomyja) Galicja, który zarządzi wydawnictwo kart z widokiem dla tegoż miejsca i wszelkich wyjaśnień w tym względzie chętnie udzieli. P. Kamiński pośredniczy w uczestnictwie amatorów w klubach zbieraczy kart ilustrowanych, krajowych i zagranicznych. Do klubów „Union" i „Kosmopolit" należą członkowie z najlepszych klas towarzystwa, a liczą one około 2000 uczestników — niemal z całej kuli ziemskiej. Otrzymuje się miesięcznie własną klubową gazetkę, w której znaleść można wielką ilość adresów zbieraczy z kraju i z zagranicy. Skoro się jest członkiem klubu zbieraczy kartek, wchodzi się w stosunek zamienny swoich widoków na obce, a wywiązująca się korespondencja udziela miłej rozrywki. Sport jest też pouczającym, powiększa koło przyjaciół, nie jest tylko zabawką, zbytkiem, na który sobie jedynie ludzie zamożniejsi pozwolić mogą. Uczestnictwo w klubach zbieraczy jest bardzo tanie. P. Kamiński udziela na żądanie bliższych informacyj, oraz wysyła prospekty — i przyjmuje zgłoszenia do uczestnictwa. Tenże uprasza o karty z widokami wszystkich miast, o ile one przedstawiają widok miejsca pobytu odawcy i chętnie bezzwłocznie się rewanżuje.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz 12 kwietnia.

Żyd Krieger, oskarżony o wyłudzanie pieniędzy od włościanina Koniecznego pod pozorem, że go uwolni od wojska i wyrobi w starostwie zezwolenie na ożenienie się, został skazany za zbrodnię oszustwa na 6 miesięcy więzienia.

Londyn 6 kwietnia.

„Pluderki" przed sądem.

Zajmujący wypadek, dowodzący, jak „nieoświecenie" zachowuje się Anglja wobec „pluderek" damskich, rozstrzygnięto onegdaj przed sądem w Kingston w hrabstwie Surzey. Istotą sporu było następujące zajście:

W październiku roku zeszłego jechała na kole znana i, nawiasem mówiąc, bardzo przystojna orędowniczka i przywódczyni ruchu kobiecego w kierunku racjonalnego ubioru damskiego; lady Frances Wallis Herberton, w tak zwanych „bloomers" odbyła drogę do Portsmouth, i w miejscowości Ockham, zgrzana i zakurzona, zeskoczyła z koła przed hotelem „Hautboy", aby się orzeźwić i pożywić.

Szacowna gospodyni hotelu, mrs. Marta Jane Spragun posiada jednak surowe zapatrywania co do stosowności, lub niestosowności ubioru damskiego, to też krótko i węzłowato odmówiła lady Herberton podania napoju i potrawy.

Lady Herberton przyzwyczajona do nieustępowania nikomu z drogi, obstawała przy swojem prawie posilenia się w hotelu, poczem arcyuprzejma gospodyni powiedziała, że piękna miss może dostać czego sobie życzy w przyległym obok pokoju, w którym wcale niearystokratyczne towarzystwo zapijało się wódką i piwem stojąc. Skoro lady tam weszła, cofnęła się ze wstrętem, zobaczywszy przed sobą chmury dymu, a wśród nich uwijających się, na pół pijanych i klnących, jak to mówią, w żywe kamienie, wyrobników.

Wyszła z hotelu, lecz nie dała za wygranę. Klub swój, do którego należy, spowodowała do wytoczenia skargi kryminalnej przeciwko mrs. Spragun a to na tej podstawie, że prawo angielskie uznaje winnym tego gospodarza, który bez powodu odmawia obsłużenia gościa w stosownym dla tego gościa pokoju.

Sprawa ta w salonach i klubach londyńskich, zwłaszcza wśród dam, wywołała ogromną sensację, to też sala sądowa przed rozpoczęciem rozprawy, zapełniła się po brzegi przeważnie paniami, które przybyły do sądu na kołach i naturalnie po większej części w pluderkach.

Lady Herberton stanęła osobiście w długiej, eleganckiej, czarnej, aksamitnej sukni, w futrzanem boa; w kapeluszu ubranym w białe strusie pióra i fjołki — wyglądała prześlicznie, nawet bez pluderków.

Aby jednakowoż wysoki trybunał miał pojęcie o kostjumie, jaki przezacna gospodyni z Ockham uważała za tak wielce „shoking", przedłożono mu fotografję kolarki w jej ulubionych pluderkach. Czy te wywołały taką samą zgrozę, jak u gospodyni, nie zdradziły kamienne rysy uperukowanych sędziów i prawników i poważnych 12 przysięgłych.

Niech będzie jednak jak chce, „przyzwoitość" angielska zwyciężyła wreszcie w walce przeciwko zwodniczym pluderkom, a dwunastu stróżów cnoty mogło się śmiało pokazać na oczy swym czcigodnym połowicom, wydawszy przedtem jednogłośnie werdykt na niekorzyść lady Herberton.

Prezydent oświadczył, że pod względem prawnym zachodzi tutaj pytanie, czy pokój ofiarowany lady Herberton był odpowiednim, czy nie, a właśnie według orzeczenia dwunastu mędrców angielskich, był odpowiedni. *L. N.*

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Dziewiczy wieczór", akwarela w 1 akcie Gabrjeli Zapolskiej i „Kontrolor wagonów sypialnych", krotochwila; jutro w piątek po raz drugi „Podejrzliwy małżonek", komedja w 3 aktach Leona Gandillot'a. Tłómaczył M. Sacborowski; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Wielki człowiek do małych interesów", komedja w 5 aktach Al. hr. Fredry; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dzwony z Corneville", operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Cyrano de Bergerać", romantyczna komedja; w poniedziałek „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna.

Operetka.

Wczoraj grana „Gejsza" dała dwu debiutantkom: p. Schupównie i p. Dąbrowskiej dobrą sposobność przedstawienia się publiczności. P. Schupówna nie czyni wrażenia debiutantki śpiewem doskonale rytmicznym, a tem mniej grą, która już posiada bardzo wiele rutyny, a co najważniejsza, wdzięku naturalności. Głosu jej, co prawda, nie cechuje modulacja odcieni. Dobre to na Gejszę, która mówi, że ma serce zimne, jak skała; inne partje, choćby nawet w operetce, zyskają na cieplejszem oddaniu. Praktyczniej by było i bardziej urozmaicone, gdyby p. Schupówna zechciała sobie przyswoić kilka figur oryginalnych tańca japońskiego. Nie byłaby narażoną na tyle forsowne obieganie ogromnej sceny, które nietrenowaną śpiewaczkę pozbawić może oddechu, a nadto w sam taniec wprowadziłaby więcej urozmaicenia; ciągłe *pas z ländlera*, czy z jakiegoś tam szablonowego tańca, nie wypełnią zajmująco licznych pauz w śpiewie. Śpiewkę ze śmiechem oddała przewybornie.

P. Dąbrowska (Mimoza) mogła dobrze zastosować do wczorajszej roli drepcący chód, tak rażący u chłopca Siebla. Było jej z nim bardzo dobrze, tak jak w ogóle ta partja, łatwa co do gry (z wyjątkiem miejsc krytycznych w akcie pierwszym) wyszła wcale dobrze. W śpiewie zauważyć można było kilka zajmujących szczegółów; emisja wysokich tonów, pominąwszy dwukrotne jasne zaatakowanie, jest wogóle bardzo piękna. Tryler również starannie opracowany. Publiczność przyjęła obie debiutantki bardzo dobrze. Występ tych sił, zwłaszcza p. Schupówny, która jest bez zastrzeżeń doskonałym nabytkiem dla operetki, był prawdziwą niespodzianką. Tyle pieknego materjału głosowego, lub tyle werwy i temperamentu nikt się po nich nie spodziewał. *Mi. Sol.*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 12 kwietnia. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 25 do 30 zł., za krowy przeciętnej żywej wagi 350—500 kilo płacono po 20—25 zł., za buhaje przeciętnej żywej wagi 400—600 kilo płacono po 22—25 zł. Ceny w rzeźni miejskiej, tylne od 40—41, przednie 47—57 za kilo.

Z powodu, że post minął, a stosownie do potrzeby, mało było wołów, ceny znacznie się poowyższyły. Widoki bardzo dobre.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach, sprzedał w ciągu tygodnia w Wiedniu: Pierwszej spółki rzeźników lwowskich.

Targ wiedeński 10 kwietnia. Spęd 4084 wołów, z tych 842 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie prima od 33 do 36 zł., towar średni od 29—32 zł., krowy od 20—26 zł., buhaje od 26—31 zł. za 100 klg. żywej wagi.

Pomimo tak wielkiego spędu, osiągnięto te same ceny, w tamtym tygodniu.

Targ praski 10 kwietnia. Spęd z Galicji 659 sztuk. Płacono za woły, towar średni od 29—33 zł., sekunda od — do — zł., krowy od 25—29 zł., buhaje od 31—35 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Targ dobry. Ceny te same, co w przeszłym tygodniu.

Targ w Berniemorawskiem 6 kwietnia. Spęd 120 sztuk: płacono za woły prima od — do — zł.; średnie od 32 do 34 zł.; pośledNie od 31 do 33 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ dobry.

Targ był dobry. Widoki dobre.

— **Wiedeń** 12 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na wiosnę od zł. 9·04 do 9·05, na maj-czerwiec od zł. 8·74 do 8·75, na jesień od zł. 8·26 do 8·28; żyto na wiosnę od zł. 7·73 do 7·75, na maj-czerwiec od zł. 7·45 do 7·47, na jesień od zł. 6·70 do 6·73; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4.76 do 4·77, na czerwiec-lipiec od zł. —·— do —·—, na lipiec-sierpień od zł. —·— do —·—; owies na wiosnę od zł. 6·09 do 6·11, na maj-czerwiec od zł. 6·11 do 6·13, na jesień od zł. 5·82 do 5·84; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 11·90 do 12·—; olej rzepakowy na kwiecień-maj od zł 32 do 33, na wrzesień-grudzień od zł. — do —. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 12 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 9·07—9·09; na maj od zł. 8·78 do 8·79, na październik od zł. 8·20 do zł. 8·21; żyto na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 7·33 do 7·34, na październik od zł. 6·47 do 6·48; kukurudza na maj od zł. —·— do —·—; owies na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 5·73 do 5·76; rzepak na sierpień od zł. 11·75 do 11·85. Popyt na pszenicędobry. Tendencja niezmieniona.

Mianowania w sądach.

(Telegr. „Dziennika Polsk.")

Wiedeń 12 kwietnia. Minister sprawiedliwości zamianował następujących auskultantów adjunktami sądowymi: Feliksa Joszta dla Zaleszczyk, dra Ottona Sandera dla Mościsk, Stanisława Arłamowskiego dla Buska, Dymitra Ostrowskiego dla Zborowa, Henryka Wolskiego dla Żydaczowa, Mikołaja Tretiaka dla Peczeniżyna, Wojciecha Tworowskiego dla Śniatyna, Hipolita Zaleskiego dla Załoziec, Kazimierza Bohosiewicza dla Rożniatowa, Augusta Bezuchę dla Pruchnika, Teodora Rożankowskiego dla Chodorowa, Teodozego Baczyńskiego dla Horodenki, Jacentego Baja dla Grzymałowa, Marjana Ostrowskiego dla Sołotwiny, Władysława Olchowskiego dla Boryni, Franciszka Gaschlera dla Seretu, Fryderyka Drescha dla Czerniowiec, Jerzego Thomę dla Radowiec. Józefa Bartoseka dla Waszkoutz, Emanuela Warnickiego dla Storożyńca.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmu szląskiego.

Opawa 12 kwietnia. W sejmie poseł Hruby postawił wniosek o zniesienie paragrafu 33 regulaminu sejmowego, wedle którego przy wnioskach nagłych można pominąć dyskusję wstępną, ażeby większość nie była zaskoczoną wnioskami mniejszości, przeciw niej skierowanymi. Mowca zażądał uchwalenia nagłości dla swojego wniosku. Poseł Bukowski sprzeciwiał się nagłości i domagał się przekazania wniosku komisji w drodze zwyczajnej. Uchwalono jednogłośnie. Podczas dyskusji nad subwencjonowaniem towarzystw drenarskich i kas reiffaisenowskich, poseł Michejda dowodził, że polskie kasy nie bywają na równi traktowane przez centralny związek kas szląskich z niemieckiemi. Dalsi mowcy Gruda i Hruby zarzucali kierownikowi związku dr. Türkowi, że wyzyskuje centralny związek do celów narodowo niemieckich. Dr. Türk odpowiadał obszernie dowodząc, że wprowadzenie trójjęzyczności w interesach jest z technicznych względów niemożliwe. Poseł Karol Türk postawił wniosek o wezwanie rządu, aby nadal nie nadużywał samowolnej interpretacji paragrafu 14, lecz aby przez zniesienie rozporządzeń językowych umożliwił powrót do stosunków konstytucyjnych.

Z sejmów.

Wiedeń 12 kwietnia. Sejm dolno-austrjacki załatwił dziś kilka spraw szkolnych lokalnej natury.

„Los von Rom".

Berlin 12 kwietnia. Dziennik *Deutsche Warte* ogłasza list pastora gminy ewangelickiej w Wiedniu, Zimmermanna, który stwierdza, że od początku roku bieżącego przeszło z katolicyzmu na protestantyzm w samym Wiedniu 300 osób, a wiele jeszcze zgłosiło deklarację. W Gracu przyjęło protestantyzm 100 osób, w Czechach zaś w rozmaitych miejscowościach po kilkaset osób. Ogólny obraz tego ruchu, dodaje w końcu pastor Zimmermann, nie da się obecnie streścić, bo z każdym dniem przybywają nowe zgłoszenia odstępstwa.

Sytuacja w Austrji.

Praga 12 kwietnia. *Narodni Listy* ogłaszają oświadczenie jednego z członków komitetu wykonawczego prawicy, którego nazwiska jednak nie podają. Poseł ten wyraża ubolewanie, że zapowiedzianą na jutro konferencję komitetu odłożono do czasu późniejszego, gdyż właśnie obecna chwila byłaby stosowną do okazania, że w dalszem istnieniu większości nic się nie zmieniło. Koło polskie i katolicka partja ludowa silniej niż kiedykolwiek trzymają się większości, dlategoteż niektóre nadzieje lewicy, odnoszące się do tych dwóch klubów, są pozbawione wszelkiej podstawy. Od rządu zaś domaga się prawica, aby naprawdę rządził. Właśnie teraz byłoby wskazanem niezgodzie lewicy przeciwstawić zgodę i solidarność stronnictw większości parlamentarnej.

Sprawy węgierskie.

Budapeszt 12 kwietnia. W sejmie węgierskim toczyła się dzisiaj w dalszym ciągu dyskusja budżetowa, podczas której zabrał też głos minister skarbu.

Budapeszt 12 kwietnia. W dalszym ciągu rozprawy budżetowej minister sprawiedliwości rozwija program dalszych reform, zainaugurowanych przez jego poprzedników Szilagyego i Erdelyiego na polu sprawiedliwości, przedewszystkiem wydanie powszechnego kodeksu cywilnego, oraz procedury cywilnej w związku z reformą postępowania egzekutywnego, niemniej reformę kodeksu handlowego. Dalej zaznacza minister potrzebę regulacji stosunków adwokackich, zapowiada reformę ksiąg gruntowych i projekt ustawy o nadzorze nad instytucjami ubezpieczeń. Minister oświadcza, że izba będzie mogła ocenić działalność jego prawdziwie dopiero z przedłożeń ustawodawczych, które w swoim czasie wniesie. (Oklaski).

Przemówienie papieża.

Rzym 12 kwietnia. Papież przyjmował wczoraj kolegjum kardynałów. Najstarszy z kardynałów złożył ojcu św. życzenia z powodu jego powrotu do zdrowia i z okazji rocznicy koronacyjnej. Papież w odpowiedzi wygłosił dłuższą mowę następującej treści: Myśli nasze zajęte są faktem, który już od dawna był dla nas upragnionym i którego pocieszający odblask pada na schyłek ustępującego wieku. Podniesiono myśl, aby uczynić jarzmo broni znośniejszem i mniej krwawem, oraz aby przygotować spokojne życie społeczne. Jestto misja, która w historji cywilizacji sławnem uczyni imię tego, który dał do niej inicjatywę. Powitaliśmy ją z radością i życzymy, aby stosownie do swych szlachetnych pobudek powszechnie obfite przyniosła owoce. Daj Boże, by za tą pierwszą poszły dalsze próby łagodzenia waśni narodowościowych, zapomocą siły czysto moralnej i potęgi przekonania.

Kościół, będący matką narodów i nieprzyjacielem wszelkich gwałtów, upatruje swą pokojową i pokój przynoszącą misję nie tylko w dziedzinie wiary, lecz także według możności w powszechnych instytucjach społecznych i niczego więcej nie pragnie, jak swobody działania w tym kierunku. Papieże spieszyli często uciśnionym w pomoc, przez nich przychodziły do skutku rozejmy, ugody, traktaty pokojowe. Tu wspomniał papież o papieżu Aleksandrze trzecim i bitwie pod Legnano, o Piusie piątym i bitwie pod Lepanto, i tak mówił dalej: Choć prześladowania osłabiają czasem potęgę religji, to przecież ona spełniać będzie dalej swe posłannictwo, obejmujące niebo i ziemię, nie zrażając się żadnemi przeszkodami. Sam humanitaryzm nie mógłby zabezpieczyć prawdziwego i trwałego dobrobytu. Każda próba odwrócenia cywilizacji od wpływu nauki chrześcijańskiej, byłaby daremną. Papież zakończył swą mowę silnym głosem, udzielając błogosławieństwa zebranym, między którymi oprócz kardynałów znajdowali się także liczni inni dostojnicy kościoła.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 12 kwietnia. *Figaro* ogłasza początek zeznań jenerała Gonse, który opowiada, w jaki sposób śledztwo nad *bordereau* prowadzone, rzuciło podejrzenie na Dreyfusa.

Gonse nie chce zeznać w jaki sposób tajne *dossier* zostało przedłożonem sądowi wojennemu.

W dalszym ciągu opowiada, jak dowiedział się o badaniach Picquarta, które miały Esterhazy'ego obciążyć winą Dreyfusa. O wysłaniu Picquarta do Tunisu wiedział. Picquart był w posiadaniu tajnego *dossier* przed r. 1896, w którym rozpoczęto wyjawianie różnych szczegółów, trzymanych do tego roku w tajemnicy.

Szczególny nacisk kładzie jen. Gonse na to, że nie znał stosunku Esterhazy'ego do sztabu jeneralnego, ani stosunku pułkownika Sandhera do Esterhazy'ego.

Zajście na granicy prusko-rosyjskiej.

Wiedeń 12 kwietnia. Donoszą tu z Berlina, że gdy pewna rodzina wychodźców polskich z Prus przechodziła granicę w Poznańskiem, nadgraniczny strażnik rosyjski, po kilkakrotnem bezskutecznem wołaniu „Stój", strzelił i zabił na miejscu jedną z kobiet do tej rodziny należących. Niemcom, którzy na odgłos strzału nadbiegli, żołnierz ów groził również karabinem. O wypadku tym zawiadomiono władze.

Berlin 12 kwietnia. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze do izby deputowanych z drugiego koła wyborczego w Berlinie, wybrany został socjalny demokrata Fischer.

Bukareszt 12 kwietnia. Prezydent ministrów Stourdza podał się wczoraj przed południem wraz z całym gabinetem do dymisji. Król polecił Stourdzy sprawowanie rządów aż do zamianowania nowego gabinetu.

Londyn 12 kwietnia. W izbie niższej dep. Maclean zapytał, czy rząd brytyjski, ze względu na to, iż stacje końcowe indyjskich i rosyjskich sieci kolei żelaznych nie więcej jak o kilkaset mil są od siebie oddalone, nie zamierza zawiązać z Rosją rokowań w sprawie urządzenia ostatecznego połączenia, wskutek czego utworzoneby zostało 10-dniowe połączenie Londynu z Kalkutą.

Wiedeń 12 kwietnia. Namiestnictwo rozwiązało na podstawie paragrafu 24 ustawy o stowarzyszeniach „Towarzystwo narodowców niemieckich w Austrji", którego przewodniczącym jest poseł Wolf, nadto t. zw. „Deutscher Bezirksverein", i wyznaniowe stowarzyszenie ewangielickie.

Niemiecki Brod 12 kwietnia. W lesie koło miejscowości Polna znaleziono w sobotę wielkanocną trupa szwaczki Agnieszki Izura. W okolicy rozeszła się pogłoska, że szwaczkę zamordowali żydzi. Skutkiem tego powstało wielkie wzburzenie między ludnością. Zarządzono odpowiednie środki ostrożności, aby zapobiedz ewentualnym niepokojom. Pod zarzutem dokonanego morderstwa aresztowany został szewc żyd Huelsner.

Wiedeń 12 kwietnia. Jak donosi *N. Fr. Presse*" dnia 19 b. m. ma się odbyć zgromadzenie rafinerów nafty, należących do kartelu, celem omówienia jego rozwiązania. Przyczynę stanowić mają stosunki wewnętrzne.

Karlsbad 12 kwietnia. Otwarto tu dzisiaj kongres lekarski w obecności namiestnika Coudenhove i zastępcy ministra oświaty, szefa sekcji Hartla. Mowę inauguracyjną wygłosił tajny radca Quinke, namiestnik powitał zjazd w imieniu rządu. Pierwszy referat wygłosił profesor Schroetter z Wiednia.

Bukareszt 12 kwietnia. Szef stronnictwa konserwatywnego Catargi zmarł tutaj na udar serca.

Konstantynopol 12 kwietnia. Z Mekki donoszą o dwóch wypadkach dżumy.

Berlin 12 kwietnia. *Berliner Neueste Nachrichten* donoszą, że mianowanie niemieckiego pełnomocnika na wyspach samoańskich nastąpi dopiero wtenczas, gdy Anglja da zapewnienie poszanowania praw niemieckich poddanych w Samoa.

Ateny 12 kwietnia. Izba uznała ważność wyboru prezydenta ministrów, pomimo wniosku komisji o unieważnienie. Sfery informowane zapewniają, że formalne przesilenie ma nastąpić dzisiaj.

Waszygton 12 kwietnia. Prezydent Mac-Kinley wymienił dziś w „Białym domu" ratyfikację biszpańsko-amerykańskiego traktatu pokojowego z francuskim ambasadorem Cambon'em.

Rozmaitości.

Pojedynek kobiet jest obecnie przedmiotem żywych rozmów całego „wyższego" towarzystwa w Paryżu. A było tak: Przybyło biedne dziewczę z nad brzegów Missisipi i osiadło w Paryżu, aby zarabiać na życie udzielaniem lekcji języka angielskiego po odległych przedmieściach Paryża. Całym jej skarbem była ślicznie rzeźbiona owalna twarzyczka z dwoma pałącemi oczyma i cnota, której strzegła... jak zbawienia duszy. Kapryśny los obrzucił dziewczynę jasnymi promieniami powodzenia. Cnotliwą, a piękną Amerykankę poznał bogaty markiz francuski — pokochał i cnotliwe dziewczę już od roku jest markizą francuską amerykańskiego pochodzenia. Przymiotami umysłu i serca potrafiła zdobyć do tego stopnia salony wyższego świata Paryża, iż formalnie rozbijano się o nią, by ją mieć u siebie.

Jedną tylko miała nieprzyjaciółkę, nieubłaganą. Była to hrabina N. bardzo urocza wdówka, która Amerykance nie mogła darować „porwania jej z przed nosa" bogatego i pięknego markiza. Przed kilku dniami przyszło między rywalkami do bardzo przykrego zajścia. Hrabina N. znalazłszy się w jednym z salonów w towarzystwie markizy rzuciła pod adresem tej ostatniej słowo: *„parvenue!.."* Wówczas obrażona z całym spokojem podniosła się i przystąpiła do hrabiny z temi słowy:

— W mojej ojczyźnie wolno i kobietom żądać zadosyćuczynienia od drugiej kobiety, gdy zostanie przez nią obrażoną. Jutro przyślę pani dwóch świadków w osobie moich przyjaciółek!,..

Tak przyszło do oryginalnego pojedynku, który rzeczywiście się odbył i to na pistolety. Nastąpiła wymiana kul ale bez skutku, a cały Paryż cieszył się, iż miał sensację, jaką nie codzień mieć można.

Romans kapelmistrza. Z Passawy donoszą: Aleksander Koch, b. kapelmistrz teatru w Landshut został skazany za oszustwo na rok więzienia. Zaręczył się z córką pewnego tamtejszego mieszczanina, naciągnął go na grube pieniądze, a jednocześnie miał stosunek z aktorką, przyrzekając jej również, że się z nią ożeni. Gdy go osadzono więzieniu, wniosła aktorka podanie do sądu, aby ich połączono węzłem małżeńskim. Koch się na to zgodził, władza jednak nie dała swego pozwolenia.

Obłęd religijny. W Detroit w Stanach Zjednoczonych niejaki Śnieżkobłocki dostał obłędu religijnego, który się w ten sposób objawił, iż nieszczęśliwy poszedł do pobliskiego lasu w czasie silnych mrozów stawiać krzyże, których, jak twierdził, miał wedle kontraktu wystawić dwanaście. Szaleniec, wystawiwszy trzy krzyże, odmroził uszy, nos i ręce do tego stopnia, że gdy powrócił do domu, palce od rąk kompletnie mu odlatywały. Odesłany został do domu ubogich, a stamtąd do szpitala, gdzie doktorzy zmuszeni byli obciąć mu wszystkie palce u obu rąk. Śnieżkobłocki jest młodzieńcem w sile wieku; prowadził się dotychczas bardzo moralnie i zarabiał dostatecznie na swoje życie. Zboczenie umysłowe jego jest tylko na punkcie religiji; w innym kierunku daje zupełnie rozsądne odpowiedzi.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 12 kwietnia.

(fr.) Fatalnie zapowiada się nowy tydzień dla giełdy. Kontrmina uznała chwilę obecną za nadającą się do wywołania znaczniejszego prądu zniżkowego i sprzedażami swemi wyrządziła dziś niemałe spustoszenia. Praskie akcje żelazne spadły o 27 zł. (na 1288), alpiny o 3 zł., czeskie górnicze o 5 zł, akcje schodnickie o 20 zł. Także w bankowych i kolejowych akcjach zniżka była dotkliwa. W Berlinie także opanowała dziś kontrmina i sprzedawała nietylko niemieckie ale i austrjackie papiery. Niemiłe wrażenie wywarło ogłoszenie bilansu tygodniowego banku austro-węgierskiego, wykazującego odpływ złota ze skarbca bankowego za sumę przeszło 7 miljonów. Jestto równocześnie z odroczeniem znów na nieograniczony czas obniżenie stopy procentowej w Austrji. Akcje tramwajowe spadły o 10 zł., mówiono bowiem, że Siemens et Halske sprzedają swój zapas tych akcyj. Z Berlina donoszą, że już przyszło do porozumienia między rządem a kupcami zbożowymi co do reaktywowania giełdy zbożowej. Tutejsza izba giełdowa zamianowała dziś ośmiu nowych sensali giełdowych. Między nimi jest sześciu żydów, a tylko dwóch chrześcjan.

Wiedeń 12 kwietnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 358·25, Akcje węg. Zakł. kred. 383·75, Akcje Anglobanku 153·—, Akcje Unionbanku 308·—, Akcje Laenderbanku 239·—, Akcje Bankvereinu 269·—, Akcje Bodencredit 468·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 363·75, Akcje kolei południowej 63·50, Akcje tramwajowe 502·50, Akcje kol. Elbethal 262·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 291·20, Akcje alpiny 243·10, Akcje Rima Muranji 310·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1290·—, Akcje fabryki broni 223·—, Akcje tureckie tytoniowe 132·50, Oblig. węg. indem. 95·80, Renta majowa 100·80, Austr. renta koronowa 100·65, Węg. renta koronowa 97·30, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·95, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·80, Losy tureckie 60·50, Marki 59·03, Ruble 127·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12 kwietnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. M. hr. Starzeńska z córką z Krakowa. K. hr. Ożarowski z Czech. W. hr. Raciborowski z Beresteczka. W. hr. Rudzki z Radziwiłowa. H. br. Christiani z Dembicy. J. Tołoczko, dr. W. Binder, L. Wiśniowski, dr. M. Ichheiser z Krakowa. Dyrektor A. Weishut, dr. R. Heller z Wiednia. F. Kamocki z Kijowa. A. Zawadzki z Białobożnicy. L. Horodyski z Kolędzian. K. Ungar z Wiednia. S. Kowalski z Birczy. Dr. J. Latkowski z Krakowa. J. Marszałkowicz z Stronic.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Kunz z Sopowa. N. Gołaszewski z Tłustobab. J. Polacsek z Wiednia. J. Zieniewicz z Daszawy. A. Dydyński ze Stupnia. Dr. R. Wilson z Kopeczyniec. O. Sala z Wysocka. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. J. Doscbot z Czortkowa. Pułkownik Ettmayer z Wiednia. Intendant Domani z Wiednia. J. Brauns z Wygody. M. Mühlner z Borszczowa. K. Morawski z Żółkwi.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(4)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Po chwili dodał:

— Mam zresztą w Grecji wielu przyjaciół. Jeżeli pozwolisz, margrabio, przedstawię cię całej falandze zrujnowanych książąt greckich, którzy zapalają się do każdego cudzoziemca. Zapoznam cię też z moim najlepszym przyjacielem, uczonym starcem, który już od pół wieku blisko żyje w cieniu Akropolu, zasadzając całe swoje szczęście na badaniu wykopalisk. Szaleje z radości, jeżeli wygrzebie z ziemi rozbity czerep starożytnej amfory, szczęśliwy człowiek! Otóż zacny ten starzec, Eljasz Michelin, ma przy sobie wnuczkę, córkę swego syna, który był dla mnie jakoby rodzonym bratem...

Blask zapału przemknął po oczach Szkota, ale opamiętawszy się szybko, usiadł na fotelu i puszczając kłęby cygarowego dymu, mówił dalej spokojnie:

— Dziewczę to ma lat siedmnaście zaledwie i otrzymało w darze od nieba najtkliwsze serce kobiece i najbujniejszą wyobraźnię poety... duszę artystki jednem słowem. Rzeźbi z niepospolitym talentem; wpadam zawsze w zadumę przed statuetkami wyszłemi z pod jej ślicznej, maleńkiej dłoni... a nie śmiem jej powiedzieć, co o nich myślę, aby nie zniszczyć w niej cudnego kwiatu prostoty i skromności dziecięcej. To dziewczę nieświadome jest swojej wyższości... ale kiedyś imię jej stanie się rozgłośnem w świecie. Będzie sławną...

Iwon słuchał z zajęciem, a sir Jerzy bojąc się zdradzić przed nim tajemnicę swego serca, zamilkł nagle. Jacht płynął dalej pędzony pomyślnym wiatrem. Dnie były pogodne, podróż więc odbywała się szybko i wkrótce statek przepłynął morze Czerwone i cieśninę Suez. Wtedy na dalekim widnokręgu zarysowały się klasyczne wzbrzeża Grecji i jacht sir Elliotta zarzucił kotwicę w porcie Pirei.

Stojąc na pokładzie, margrabia de Villepreux hojną dłonią sypał garście złota pomiędzy służbę i majtków.

— Prawdziwy wielki pan! — pomyślał w duchu sir Jerzy.

Wielki pan, skończywszy rozdawnictwo, uśmiechnął się dumnie, słysząc pełen zapału okrzyk hurra! którym pozdrowili go szkoccy majtkowie i pożegnawszy ich uprzejmem skinieniem ręki, wsparł się na poręczy pomostu, obok swego gospodarza.

Liczne zagraniczne statki zarzuciły kotwice w porcie i powiewały różnokolorowemi flagami. Na pokładach roił się tłum cudzoziemców, a postacie o charakterystycznych, typowych twarzach i barwach, fantastycznych strojach, przedstawiały ożywiony widok. Ruch ten podobał się margrabiemu, nie mógł jednakże rozpròszyć niepokoju jego myśli. Na tej scenie klasycznej ziemi, rozegrać się miały jego losy. Potrafiż on dobrze odegrać swoją rolę? Nigdy dawna jego osobistość nie przebije się na zewnątrz, przez sztucznie narzuconą nań maskę?

Pomimo zuchwalstwa swego, bladł na tę myśl; czuł ogarniający go strach mimowolny, jego, który niczego się dotąd nie lękał. Po chwili jednak opamiętał się i wzruszywszy pogardliwie ramionami, rzekł do siebie w duchu:

— Czegóż mam się obawiać? Wstępując w świat pod opieką lorda Elliotta, ujrzę roztwierające się przedemną naoścież wszystkie podwoje arystokratycznych domów. Komuż przyjdzie na myśl podejrzywać bogacza? Wspaniały pałac nie będzie najbezpieczniejszem schronieniem przeciw potwarzy złych języków? Czyż ten, kto sieje złoto pełnemi rękoma, wzbudza w innych nieufność?

Uspokojony tem rozumowaniem, wziął z rąk sir Jerzego lunetę i począł z zajęciem przyglądać się wybrzeżu. Na jasnem niebie rysowały się szare iglice spiczastych skał, ponad któremi, tworząc tło fantastycznej dekoracji, górował szczyt Taygetu. Dalej rozciągała się dolina Aten, zagrodzona z jednej strony górą Hymet, o krągłych i falistych kształtach; naprzeciw niej wznosił się Parnas, o czystych, klasycznych linjach, niby rzeźbiony dłutem artysty. W poprzek tych dwóch gór, nakształt frontonu, przedłużał się Pantelik; wreszcie Akropol uwieńczony wspaniałemi ruinami, kolumnami o ślicznych kapitelach splecionych z liści akantu i wielkiemi kamiennemi posągami, które od dwudziestu wieków w milczącej zadumie przysłuchują się gwarowi ludzkiego życia. A ponad tym cudnym krajobrazem, stworzonym przez naturę i sztukę, rozwieszone było błękitne, pogodne niebo, po którem coraz wyżej wznosiło się majestatyczne południowe słońce, zalewając dolinę złotym potokiem blasków.

— Co za cudowny kraj! — zawołał sir Elliott z zapałem.

W tejże chwili kaik podpłynął pod jacht i młod Grek wysiadł z niego na pomost; przybywał on w celu ofiarowania usług swoich podróżnym. Na głowie miał czerwony fez, białą spódniczkę drobno sfałdowaną dokoła pasa i tyle złotych haftów i ozdób wszędzie, że można go było wziąć na pierwszy rzut oka za wysokiego dygnitarza. Skłonił się głęboko przed lordem Elliottem i margrabią; ogorzała twarz jego rozjaśniona była czarnemi, bystremi oczyma, a usta, z pod obwisłych wąsów, zdradzały spryt i skrytość zarazem. Usługi jego zostały przyjęte; margrabia powierzył mu swój podróżny tłumoczek, a Konstanty Suruzis zobowiązał się służyć mu wiernie, za cenę piętnastu otonów rocznie.

Przy serdecznem rozstaniu, lord Elliott zawołał:

— Proszę cię, kochany Villepreux! odwiedź mnie jaknajprędzej i pamiętaj, że mój jacht jest zawsze na twoje usługi.

Iwon obiecał jaknajprędzej odwiedzić swego wybawcę i uścisnąwszy gorąco szlachetną dłoń jego, spuścił się do kaiku. Wiosła uderzyły o fale, wiatr był pomyślny i wkrótce mały statek przybił do brzegu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

C. k. uprzyw. Towarzystwo kolei Lwów-Czerniowce-Jassy.

Podpisana Rada Zawiadowcza ma zaszczyt zaprosić Akcjonarjuszy c. k. uprzyw. Towarzystwa kolei Lwów-Czerniowce-Jassy na odbyć mające **w sobotę dnia 29 kwietnia 1899** o godzinie 10 przedpołudniem w sali Stowarzyszenia i inżynierów i architektów w Wiedniu (I. Eschenbachgasse 9)

42 (zwyczajne) Walne zgromadzenie.

325 1—1

Przedmiotem obrad będą:

1. Sprawozdanie rady zawiadowczej o prowadzeniu interesów w roku 1898.
2. Sprawozdanie wydziału rewizyjnego o zamknięciu rachunków z r. 1898.
3. Wniosek Rady zawiadowczej o użyciu czystego zystego zysku.
4. Wybór wydziału rewizyjnego.
5. Odnowienie rady zawiadowczej.

Ci panowie Akcjonarjusze, którzy chcą uczestniczyć we Walnem zgromadzeniu, lub wykonać swe prawo głosowania z mocy statutów **zechcą złożyć swoje akcje do włącznie 21 kwietnia 1899 w Wiedniu** w c. k. uprzyw. Banku dla krajów (Länderbank), w **Gracu** w kantorze wymiany Styryjskiego Banku Eskontowego, we **Lwowie w galic. akcyjnym Banku Hipotecznym, w Krakowie, Czerniowcach** lub **Tarnopolu** we filjach tego Banku, w **Berlinie** w Berlińskiem Towarzystwie Handlowem, w Banku niemieckim lub w Banku Narodowym dla Niemiec, we **Frankfurcie n. M.** w Niemieckim Banku Związkowym, w **Stuttgardzie** w Wirtemberskim Banku Związkowym, w **Paryżu** w Banque Imp. Roy. Privilegiée des Pays Autrichiens Succursale de Paris, w **Londynie** w Anglo-Austrian-Bank za pomocą podwójnie wystawić się mających konsygnacyj (do czego blankiety wydadzą bezpłatnie wspomniane kasy) i otrzymają w zamian wraz z potwierdzeniem odbioru także kartę legitymacyjną na Walne zgromadzenie.

W razie zastępstwa muszą być uwidocznione na odwrotnej stronie karty legitymacyjnej drukowane pełnomocnictwa własnoręcznie podpisane.

WIEDEŃ, dnia 10 kwietnia 1899.

Rada zawiadowcza.

(Przedruk nie będzie płacony).

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.